Nr. 217 Kraków, Poniedziałek dnia 25 Września 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
...
...r. w innych
...Europy zł.2.20
...
...zwart
...

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 11 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i [...]cja:
Kraków, ulica Garba[...]a Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Ustąpienie hr. Thuna.

Ruch gabinetów w Austrji nie ustaje; pędzi jeden za drugim, przemyka szybko przed oczyma zdumionych ludów i zaniepokojonych długą bezdyjetową sennością posłów, przepada w zapomnieniu, aby ustąpić miejsca drugiemu, skazanemu na krótką wegetację, na paragraf 14-ty i na smutny zgon, na anemję.

Gabinet hr. Thuna był jedynym jeszcze, po którym spodziewano się energii i czynu. Nadzieje te jednak zawiodły; po krótkiej sesji parlamentarnej, wypełnionej farsami obstrukcji, nastała epoka układów, targów, rokowań, które prysły bez skutku. Hr. Thun, mimo pewnej odwagi i śmiałości nie zdołał się zdobyć na krok stanowczy, na zmianę konstytucji w takim duchu, któryby zmienił dzisiejszy skład parlamentu i usunął stamtąd żywioły anarchji. Może też i nie mógł tego uczynić wobec czynnika, który tu miał ostatnie słowo.

Nowy gabinet nie ma widoków długiego żywota, o ile zechce iść drogą swych poprzedników. Rządzić Austrją innym systemem niż federacyjnym, jest już dzisiaj mrzonką, rozbudzone poczucie narodowościowe wytwarzać będzie coraz silniejsze antagonizmy, których targami o wzajemne koncesje polityczne usunąć się nie da.

Jaki gabinet przyjdzie do steru, nie jest jeszcze wiadomem; mówią o gabinecie urzędniczym, któremu prawica wypowiada już z góry walkę. Gabinet urzędniczy, powołany w tej chwili do steru i z konieczności jadący znowu na paragraf 14-ty, byłby niebezpieczną grą, dalszem podtrzymywaniem zgubnego przesilenia ku coraz większemu rozluźnieniu wszystkich węzłów parlamentarnej działalności. Osobistości wymienione jako kandydaci do tego gabinetu, przeważnie szefowie sekcyjni różnych ministerstw — nie przedstawiają też nic prócz austrjackiego biurokratyzmu, którego wieczystym, dziejowym symbolem jest prowizorjum.

Równocześnie jednak ks. Alfred Lichtenstein usiłuje złożyć ministerstwo prawicy.

O ileby ta kombinacja przyszła do skutku musiałaby być dla nas sympatyczną, gdyż ks. Alfred Lichtenstein przez to samo, że jest bratem przywódcy antysemitów wiedeńskich, Alojzego i że utrzymuje z nim ściśle przyjazne stosunki osobiste, miałby niezawodnie po swojej stronie wiedeńską partję chrześcijańsko-socjalną, a wstąpienie tego poważnego stronnictwa parlamentarnego do większości rządowej, byłoby jednoznacznem z pewnym zwrotem w polityce austrjackiej, bardzo pożądanym po długoletnich liberalno-żydowskich rządach.

Nie ulega wątpliwości, że Koło polskie odegra w tej chwili ważną rolę i od stanowiska, jakie ono zajmie, zależeć będzie ukształtowanie sytuacji politycznej. Że Koło wytrwa z poczucia obowiązku i honoru w sojuszu słowiańskim, o tem wątpić nie można; wszelki koziołek polityczny ze strony Koła w tej chwili byłby nie tylko krokiem bardzo fałszywym, ale naraziłby Koło na doszczętną utratę resztek popularności w kraju.

Entuzjastyczny udział polskich dziennikarzy w Zjeździe dziennikarzy słowiańskich przekonał chyba naszych posłów, że idea związku słowiańskiego przeniknęła już całą prasę polską, z wyjątkiem chyba *Słowa* i *Kurjera* oraz ich najbliższych przyjaciół i stała się opinją kraju, której lekceważyć nie wolno.

W jedności i przeszkody zwalczyć i niedolę przetrwać snadniej. Cokolwiek się stanie, uważamy za swój obowiązek powtórzyć raz jeszcze, że w dzisiejszych warunkach, bez stanowczej zmiany konstytucji w duchu federacyjnym, trudno uwierzyć w prawidłowy bieg życia politycznego w Austrji.

Wiedeń 24 września

Położenie zawsze jeszcze niewyjaśnione. Nie ma bowiem dotychczas ani doniesienia, że cesarz przyjął dymisję gabinetu hr. Thuna, ani też jeszcze nie można nic pewnego donieść o przyszłym gabinecie. Niewiadomo komu cesarz ostatecznie poruczy utworzenie nowego ministerstwa. Idzie jednak, co do dymisji hr. Thuna, właściwie tylko o formalne rozstrzygnięcie, ustąpienie jego bowiem jest już zupełnie pewną rzeczą. Ze względu jednak, że brakuje jeszcze ogłoszenia kilku zarządzeń odnoszących się do ugody, które musi przedsięwziąć jeszcze gabinet hr. Thuna, ustąpienie jego może nastąpić dopiero po załatwieniu wymienionych spraw ugodowych. Znaczy to, iż dymisja nie prędzej, jak dopiero jutro może być przyjętą, bo urzędowa *Wiener Ztg.* dziś jako w poniedziałek nie wychodzi i dopiero we wtorek mogą być sprawy urzędowe w niej ogłoszone. We środę rano zatem dziennik urzędowy przyniesie przyjętą przez cesarza dymisję i mianowanie nowego gabinetu, jednak i to tylko pod warunkiem, jeśli osoba, której cesarz poruczy to posłannictwo, zdoła do środy utworzyć gabinet; to zaś w istniejących pogmatwanych stosunkach nie jest rzeczą tak łatwą.

Do soboty uchodził książę Alfred Lichtenstein za męża przyszłości i mówiono o wstąpieniu do jego gabinetu hr. Dipaulego i Kathreina. Ks. Lichtenstein był u cesarza na audjencji i rokował z stronnictwami prawicy, atoli nie zdołał podobno pokonać istniejących trudności, mianowicie co do zniesienia rozporządzeń językowych i dał już cesarzowi co do poruczonego posłannictwa odmowną odpowiedź; tak przynajmniej zapewnia *Neue fr. Presse*. Czy to doniesienie jest prawdziwem, można słusznie powątpiewać, ponieważ już potem ks. Lichtenstein konferował z hr. Gołuchowskim. Prawdopodobną jest natomiast rzeczą, że co do ks. Lichtensteina nie można jeszcze uważać sprawy za załatwioną. Zapewne musi on poufne rokowania prowadzić dalej, a jeśli w kołach parlamentarnych, a jeszcze więcej w prasie niemieckiej mówią o szefie sekcji Körberze i o urzędniczem ministerjum, to jest to więcej przypuszczeniem na razie. Możliwości jednak przyjścia do skutku takiego gabinetu bynajmniej wykluczyć nie można. Można jednak wątpić, żeby nawet w razie gabinetu urzędniczego cesarz powołał p. Körbera na następcę hr. Thuna, chociaż z drugiej strony prawdopodobnem jest, iż wymieniony szef sekcji zajmie w przyszłym gabinecie miejsce jako resortowy minister, w szczególności zaś jako minister spraw wewnętrznych.

Można więc tylko twierdzić, że rokowania o utworzenie nowego gabinetu są w pełnym toku, jednak, powtarzam, co do osoby następcy hr. Thuna, nie da się jeszcze nic pewnego powiedzieć. Obok innych kandydatur, wypłynęła jeszcze kandydatura namiestnika w Styrji, a byłego prezydenta krajowego na Śląsku, hr. Clary, który onegdaj przybył z Gracu do Wiednia.

Dnia 5 marca 1898 przyjął cesarz prośbę o dymisję Gautscha, a w dwa dni później utworzony był nowy rząd pod przewodnictwem hr. Thuna, który 21 marca przedstawił się Izbie. Pierwotnie należał do jego składu dr Baernreither jako minister handlu, którego następcą został baron Dipauli. Od r. 1848, a więc w przeciągu 21 lat miała Austrja następujących prezydentów gabinetu: Kolowrat, Döblhoff, Schwarzenberg, Buol, Rechberg, arcyksiążę Rajner, Belcredi, Beust, Auersperg, Potocki, Hohenwart, Holzgethan, Adolf Auersperg, Stremayr, Taaffe, Windischgraetz, Kielmannsegg, Badeni, Gautsch i Thun, razem 20, tak, iż prawie na każden rok przypada jeden nowy prezydent gabinetu.

—*i.*

Drugi dzień Zjazdu.

Depesze Dunajewskiego i Kaizla.

Drugi dzień II-go Zjazdu dziennikarzy słowiańskich monarchji Habsburskiej rozpoczął się przed godziną dziesiątą rano obradami w sali krakowskiej Rady miejskiej. Tym razem przewodniczył pierwszy wiceprezydent Zjazdu, dep. ks. Juraj Biankini, redaktor *Narodniego Lista* z Zadaru, przedstawiciel narodu kroackiego.

Wiceprezydent Biankini wezwał prof. Zawilińskiego, aby odczytał nadeszłe w ciągu dnia sobotniego depesze, a w pierwszym rzędzie tekst telegramów nadeszłych od Juljana Dunajewskiego i ministra skarbu, Kaizla.

Depesza od JE. Dunajewskiego brzmi:

Zakopane 23 września. Szanowne prezydjum Zjazdu dziennikarzy słowiańskich. Kraków, Hotel Saski. Z całego serca dziękuję za tak cenny dla mnie dowód życzliwości szanownych panów, a zarazem przesyłam gorące życzenia, aby prace panów, podjęte pod hasłem prawdy i prawa, sprawiedliwości i umiarkowania, odniosły jak najpomyślniejsze skutki dla dobra monarchji i wszystkich jej części składowych. Juljan Dunajewski.

Depesza od JE. dra Kaizla, ministra skarbu, zredagowana jest po czesku i brzmi: *Wiedeń 23 września. Zjazd dziennikarzy Kraków. Srdečne díky za pratelsky pozdrav a zpominku vasi. Kaizl.*

Burza długo nie cichnących oklasków stanowiła wspaniałą owację dla polskiego i czeskiego męża stanu, którzy szybkiem nadesłaniem odpowiedzi na otrzymane wyrazy hołdu dowiedli, jaką wagę przywiązują do naszego Zjazdu, którego poważny, wspaniały, żadnym dyssonansem nie zamącony przebieg, odpowiada w całej pełni hasłu „prawdy i prawa, sprawiedliwości i umiarkowania“, na które tak słuszny nacisk kładzie sędziwy Dunajewski.

W dalszym ciągu odczytał prof Zawiliński depesze od: deputowanego dra Engla z Pragi, od redakcji *Politik* z Pragi, od redakcji *Našinca* z Ołomuńca p. Jiziceka, p. Stanisława Wegnera z Poznania, od Adolfa Czernego, redaktora *Przeglądu Słowiańskiego* z Pragi, od Ludwika Dębickiego, od posła Jana Hupki, od posła Roszkowskiego, od posła Patrika Blażeka z Pragi, od Jana Łady (ks. Gnatowskiego), od ks. Gorzańskiego z Zakliczyna, od redaktora Józefa

Holečeka z Pragi, od redakcji tygodnika *Hlasy* z Pobeczvi w Lipniku, od redakcji *Czeskeho jihu* z Tabora, od Szilingera, redaktora *Hlasu* z Berna, od redakcji *Ostr. Obzoru* z Morawskiej Ostrawy, od stowarzyszenia Czytelni w Prościejowie itd. itd.

Huczne oklaski wywołały następujące depesze:

Praga 23 września. *Nie mogąc wyjechać z Pragi, posyłam wam pozdrowienie i życzenie najlepszego powodzenia waszym obradom. Poctiva snaha nase domahajici se sprawedlnosti a rowneho prava pro vsechny narody v rakouskou at' drive, at pozdeji musi konecne zviteziti. To presvedceni sili nas v naci praci byt' i vyzadovala sebe vetsi obeti. Dr Skarda, przewodniczący komisji wykonawczej narodowego czeskiego stronnictwa wolnomyślnego.*

Z Grodna nadesłał prof. Stanisław Smolka depeszę po łacinie: *Rerum gerendarum scriptor ante decennium mortuus salutat vos amici. (Dziennikarz, który od dziesięciu lat nim być już przestał, pozdrawia was, przyjaciele).* Prof. Zawiliński odczytawszy tę depeszę, rzekł z naciskiem: „Depesza ta napisana została dlatego po łacinie, bo w polskiem mieście Grodnie pod panowaniem rosyjskiem nie wolno wysyłać depesz po polsku“. Słowa te wywołały wielkie wrażenie na obcych uczestnikach zjazdu.

Zagreb 23/IX. Urednisztwa „Obzora“ i „Vienca“ duhom i srcem uczestvuju medju slavenskom braciom w Krakowie želeci uspjek kongresu i ojaczanje osjecaja slavenske solidarnosti. Ideja ne poznaje zaprieke i oneju jaczaju i osiluju. Slaveni moraju cvrsce sklopi swoje redove u borbi proti zajedniczkim protivnostima da uskore osvit slavenskogo dana. Hrvatski vam pozdrav! Hranilovicz, Pasaricz.

Berno 23/IX. Nemohouce uczastniti se zjezdu przejemę rokovani jeho plna zdaru, idea družnost slovanskych narodu rakowskych musi przipjati vavrziny vitežne na nasz prapor na nemz napsana jest vlada humanity a sprawedinosti. Slava i czest szlachetnemu narodu polskemu, ktery prapor ten wysoko trzima. Za redakci „Moravske Orlice“: Teodor Cejnek“, Józef Meihaut.

Referat red. Prokopa Gregra.

Z porządku dziennego udzielił wiceprezydent Biankini głosu redaktorowi i właścicielowi *Narodnich Listów* prokopowi Gregrowi, synowi Juljusza, brata Edwarda. Piękna postać typowego słowiańskiego młodzieńca sympatyczne czyni wrażenie tak na zebranych w sali dziennikarzach jak na publiczności, przysłuchującej się obradom z galerji. Prokop Gregr wygłasza referat „w sprawie utworzenia słowiańskiego biura korespondencyjnego“. Referat ten w streszczeniu brzmi, jak następuje:

Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Pradze dnia 19 czerwca 1898 r. wniósł rezolucję, aby między słowiańskimi dziennikarzami w Austrji utworzyć własne biuro informacyjne i sprawozdawcze. Komitet zjazdowy wziął na się pracę przedwstępną, której wynik jest następujący:

Biuro korespondencyjne austrjackie informuje nietylko prasę austrjacką, ale i obcą i często o donioslych wypadkach w świecie słowiańskim daje wiadomości, albo niedokładne albo fałszywe. I nic dziwnego, bo informacje pochodzą ze źródła nam nieprzyjaznego. Fakty z dziedziny kulturnej ze świata słowiańskiego pomijają milczeniem, polityczne fałszują na niekorzyść żywiołu słowiańskiego. Tak naprzykład przypomnieć należy nieprzyjazne Słowianom głosy o wypadkach w Cejli, o zamilczaniu burzliwych wydarzeń, skierowanych przeciwko Czechom w jednolitych okręgach niemieckich w Czechach i przesadzone wiadomości o drobnych wydarzeniach w Pradze. Po upadku hr. Badeniego w r. 1897 referowano o demonstracjach pragskich w tak fałszywy sposób, że cudzoziemcy unikali Pragi, jakby jaskini zbójców! Nic tedy dziwnego, że cudzoziemcy mają o nas albo bardzo małe, albo bardzo fałszywe wiadomości.

Tym niedostatkom zapobiedz ma biuro korespondencyjne słowiańskie. Komitet, przekonany o jego konieczności, rozesłał w lutym 1899 obszerny kwestjonarz wszystkim redakcjom dzienników słowiańskich w Austro-Węgrzech. Kwestjonarz projektował utworzenie dla każdego narodu ogniska z siedzibą w głównem mieście, a więc: ogniska czeskiego, polskiego, ruskiego, słowackiego, słoweńskiego, chorwackiego i serbskiego, któreby organizowały korespondentów w swoim okręgu, informowały dzienniki, ewentualnie banki i zakłady przemysłowe i inne ogniska. Tak np. Praga, jako centrum, otrzymywałaby: 1) wiadomości od swych korespondentów w Czechach, na Morawie, na Śląsku; 2) wiadomości z innych ognisk, jak np. ze Lwowa, Krakowa etc.; 3) wiadomości od korespondentów stojących w związku z głównemi siedzibami ognisk.

Doniosłej wagi wiadomości z własnego okręgu, interesujące szerokie koła publiczności, będą przesłane innym ogniskom.

Podług preliminarza, na tej podstawie złożonego, dla Pragi koszt utrzymywania biura korespondencyjnego w Pradze, byłby wyznaczony na abonament pragskich i prowincjonalnych redakcyj z małą subwencją. Nie ulega tedy wątpliwości, że projekt ten da się uskutecznić przy dobrej woli redakcyj.

Na zapytania kwestjonarza odpowiedziała większość redakcyj przychylnie. Jeżeli drugi zjazd słow. dzien. uchwali odpowiednią rezolucję, trzeba będzie w tym kierunku dalej pracować. Tekst rezoluji, proponowanej przez p. Gregra, brzmi, jak następuje:

II Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie, wysłuchawszy referatu o czynności pragskiego komitetu zjazdowego celem utworzenia słowiańskiego biura korespondencyjnego, wyraża przekonanie, że jest rzeczą nieodzowną, aby nastała zmiana w traktowaniu spraw słowiańskich zarówno w prasie słowiańskiej, jak i obcej; temu celowi ma służyć Słowiańskie biuro korespondencyjne. Celem jego urządzenia poleca się ustanowienie komitetów dziennikarskich w każdym kraju słowiańskim, aby między sobą utrzymywały stosunki, zorganizowały korespondentów w swym okręgu i wypracowały szczegółowe wnioski dla ostatecznego ustanowienia słowiańskiego biura korespondencyjnego na trzecim zjeździe słowiańskich dziennikarzy.

Dyskusja nad sprawą biura korespondencyjnego.

W dyskusji nad referatem p. Gregra zabrał głos p. J. Hopcas, współredaktor *Czasu* z Krakowa i wyraził zdziwienie, że dotąd prasa słowiańska monarchji Habsburskiej nie zdobyła się na tyle potrzebną organizację własnych biur korespondencyjnych dziennikarskich i polegać musi na jednostronnych a bardzo często tendencyjnych informacjach biur niemieckich. Mowca zamierza utworzyć w Krakowie pierwsze korespondencyjne biuro słowiańskie, którego żadaniem będzie przesyłanie do dzienników w Pradze, Czechach i Morawach wiadomości i informacyj oraz korespondencyj z Krakowa, Galicji, Królestwa Polskiego, Cieszyna i Śląska, oraz węgierskiej Słowacczyzny — do dzienników zaś polskich w Galicji wiadomości z Czech, Moraw, Lublany, Śląska, Słowaczyzny węgierskiej i t. d. W ten sposób narody słowiańskie mogą mieć dokładną znajomość codziennych swoich spraw, codziennie znajdywać w dziennikach dotyczące a aktualne wiadomości, czego następstwem musi być bliższe i bezpośrednie poznanie, a co za tem idzie, zacieśnienie węzłów wspólności plemiennej i politycznej (oklaski).

Idzie wszakże o to, aby I-sze Biuro słowiańskie powstało pod egidą Zjazdu, aby ten Zjazd, złożony z dziennikarzy słowiańskich, nawet bezpośrednio wykonywał nad niem kontrolę i otaczał je opieką za pośrednictwem swoich mężów zaufania, dlatego mowca wnosi: Zjazd wybierze komisję, złożoną z trzech kierujących redaktorów pism codziennych krakowskich i uprasza ją o czuwanie i opiekę nad prywatnem Biurem korespondencyjnem słowiańskiem w Krakowie (oklaski).

P. Podgornik, redaktor *Slavisches Echo* z Wiednia, wniósł o odroczenie uchwał nad rezolucjami p. Gregra do przyszłego Zjazdu, a to dlatego, że na obecnym zjeździe nie wszystkie narody słowiańskie mają swych przedstawicieli, a niektórzy z obecnych nie mogą zabierać głosu, zresztą idzie o na-

---

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

ROMANS SENSACYJNY.

157 (Ciąg dalszy).

Pani Lecount robiła umyślnie stukot, a on budził się z osłupiałym wzrokiem i zaczerwienionymi policzkami. Nowa idea przyszła mu do głowy, chciał w straszliwych wyrazach przesłać ostatnie pożegnanie do swej żony. Ale jak? Jakiemi słowy? Siła Szekspira nie starczyłaby, aby uczucie jego wyczerpać! Oto stał się ofiarą bezprzykładnej potworności, wampir osiadł mu na piersiach, jadowita żmija przyczaiła się u jego ogniska domowego! Jakichże słów miał użyć, aby jej czyn napiętnować, jak na to zasłużyła? Bezsilna wściekłość zdusiła mu głos w krtani i groził tylko pięściami w powietrze.

Pani Lecount użyła swej interwencji z decyzją i energją, całkowicie uzasadnioną w tak poważnej trosce. Po wszystkiem, co ta słaba istota miała do zniesienia, taki wybuch namiętności mógł go spokoju nocnego pozbawić i uczynić go niezdolnym do jutrzejszej podróży. Po wielu perswazjach i namowach, że jutro powrócą do tego samego tematu, udało się jej nareszcie zaprowadzić go do jego pokoju. W drodze do swego gabinetu popadł ku wielkiemu jej uspokojeniu w odmienny humor. Oto przypomniał sobie ciepły i wzmacniający napój z wina, jaj, cukru i korzeni, który pani Lecount nieraz dawniej dla niego przyrządzała i po którym bardzo zbawienne działanie na noc sobie obiecywał. P. Lecount pomogła mu wdziać szlafrok i wróciła do salonu, aby przy ogniu napój ten sporządzić.

Zadzwoniła i w imieniu pana Vanstona zażądała potrzebnych ingredjencyj. Z sprytną, drobnostkową złośliwością przynosiła jej służba każdy kawałek z osobna i kazała na każdą rzecz możliwie najdłużej czekać. Już miała i salaterkę, i łyżkę, i tarnko do gałki muszkatowej, i wino, ale jeszcze brakowało jaja, cukru i korzeni, gdy posłyszała, jak p. Noel w górze tam i napowrót chodził po pokoju. Widocznie powrócił do tych samych, co i poprzednio niepokojących myśli.

Pobiegła na górę, ale posłyszał jej kroki i gdy drzwi otwarła, siedział, tyłem do drzwi zwrócony znowu w swem krześle. Znała go aż nadto, aby z nim jaką komedję odgrywać, oświadczyła więc tylko krótko, że napój cieply wnet będzie gotowy i zeszła napowrót. Chciała przy tej sposobności wziąć z sobą niepostrzeżenie kałamarz i pióro, leżące na stole. Ale on spytał z gniewem, czy nie wierzy jego przyrzeczeniu; aby go więc nie irytować, postawiła przybory do pisania napowrót na stole.

W pół godziny później polewkę gotową wrzącą i kipiącą niosła pani Lecount w filiżance na górę.

— Będzie po tem spał — myślała — zrobiłam ją mocniejszą niż zwyczajnie.

Siedział, jak przedtem tyłem do drzwi przy stole — ale pisał! Tym razem bystry jego słuch nie ostrzegł go, tym razem złapała go na gorącym uczynku.

— O, panie Noel, panie Noel! — rzekła z wyrzutem — a gdzież pańskie przyrzeczenia?

Nie dawał żadnej odpowiedzi. Lewym łokciem wsparł się o stół, a głowę miał wspartą o rękę, podczas gdy prawa, trzymając pióro, spoczywała na papierze.

— Oto jest pańska polewka, panie Noel — rzekła uprzejmym tonem.

Ale on nie słyszał jej wcale.

Przystąpiła bliżej, aby go poruszyć. Czyżby miał być w tak głębokich myślach pogrążony?

On już nie żył.

MIĘDZYAKT.

1.

Pani Vanstone do pana Loscombe.

Park Terace, St. Johns Wood 5 listopada.

Szanowny Panie!

Przybyłam wczoraj do Londynu, aby się widzieć z jedną z krewnych. P. Vanstona zostawiłam w Balliol-Cottage, dokąd przyrzekłam w ciągu tygodnia powrócić.

W tem dzisiejsza poczta poranna przyniosła mi załączony list mojej pokojówki, której poleciłam, aby do mnie pisała, w razie gdyby coś ważnego zaszło.

Sądzę, że jej zeznaniom można święcie wierzyć. Ja przynajmniej jestem przekonana, że była zarządczyni domu mego męża odszukała go i korzystając z mojej nieobecności, wpłynęła na niego, aby ułożył inny testament. O ile znam tę panią, nie mogę wątpić, że użyła wszelkich możliwych środków, aby mnie z wszystkich pretensyj do majątku mego męża obrabować.

W tych okolicznościach z wielu powodów jest rzeczą bardzo ważną, abym się z swoim mężem jak najprędzej widziała i z nim się porozumiała.

Jak pan widzi, pokojówka moja donosi, że pani Lecount i mąż mój zamyślają dziś opuścić Balliol-Cottage. Powrót mój przeto do Dumfries byłby bezużyteczny i mój pobyt w Londynie również żadnego nie przyniesie pożytku.

Proszę mi w tej przykrej sytuacji łaskawie dopomódz i donieść, kiedy z panem mówić mogę? Obecnie udaję się do Kensington, aby się dowiedzieć, czy moje domysły co do pani Lecount są prawdziwe

szczerze oddana

Magdalena Vanstone.

2.

P. Loscombe do pani Vanstone.

Lincolns Inn, 5 listopada.

Czcigodna Pani!

List pani jest dla mnie prawdziwą niespodzianką i interesuje mnie w wysokim stopniu. Bardzo ważne interesy nie pozwalają mi niestety mówić z panią wcześniej, niż o trzeciej godzinie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

leżyte zastanowienie się, gdzie i w jaki sposób zorganizowane Biuro ma powstać.

Poseł Horzica poparł gorąco projekt p. Hopcasa co do utworzenia w Krakowie I słowiańskiego biura korespondencyjnego i wskazał, że projekt ten jest przejściem z dziedziny rozpraw akademickich w dziedzinę praktyczną i sądził, że p. Hopcasowi należą się za ten projekt od Zjazdu wyrazy wdzięczności, albowiem pozwoli on nam uniknąć czerpania fałszywych i tendencyjnych informacyj z *N. fr. Presse*. (Oklaski).

Dr Antoni Beaupré wystąpił przeciwko wnioskowi p. Podgornika, gdyż najpierw nie wiemy, czy będziemy mogli zebrać się kiedykolwiek w takim komplecie, aby wszystkie ludy słowiańskie miały swoich przedstawicieli, a dalej Zjazd musi pozostawić jakieś praktyczne wyniki, odroczenie zaś byłoby do pewnego stopnia objawem niemocy.

P. Michał Konopiński, redaktor *N. Reformy*, poparł projekt utworzenia w Krakowie korespondencyjnego Biura słowiańskiego i postawił wniosek o domaganie się u rządu zaprowadzenia bezpośredniego połączenia telegraficznego Krakowa z Pragą.

Przemawiali jeszcze pp. Hruby, Podgornik i poseł Merunowicz, domagając się utworzenia w Wiedniu centralnego Biura korespondencyjnego dla informowania o sprawach słowiańskich dzienników słowiańskich i niemieckich, oraz referent p. Gregr, poczem Zjazd przyjął wszystkie przedłożone wnioski, z wyjątkiem wniosku p. Podgornika.

Referat posła Sokołowskiego.

Z kolei wezwał prezydent Biankini posła dra Augusta Sokołowskiego, redaktora *Nowej Reformy*, do wygłoszenia referatu „O potrzebie założenia organu dla praw słowiańskich w języku francuskim lub niemieckim". Prof. Sokołowski mówił jak następuje:

Narody słowiańskie, zamieszkujące Austrję, poczuły dopiero w ostatnich czasach, skutkiem znanych pewszechnie wypadków politycznych, potrzebę zbliżenia się i wzajemnego poznania. Dotychczas, rozproszone na wielkim obszarze i rozdzielone geograficznie, żyły one odrębnie, zamykały się w ograniczonem kole miejscowych interesów, toczyły osobną walkę z wrogimi sobie żywiołami i na własnych tylko opierając się siłach, ulegać musiały silniejszej organizacji i świadomej celów polityce swoich przeciwników. Stąd poszło też, że w umysłach, znużonych tymi zapasami, powstawały mgliste teorje jakiegoś dokładnie nieokreślonego panslawizmu, tęsknota za zlaniem się w jedno wielkie słowiańskie morze, nawet bez względu na zatracenie własnej indywidualności narodowej. I dziwić się temu nie można wcale, jeżeli zważymy, że ci, których los w jednem umieścił państwie i którzy, w dobrze zrozumianym własnym interesie, powinni się wzajemnie wspierać i sobie pomagać, nie znają dokładnie ani literatury, ani obyczajów, ani stosunków społecznych swoich pobratymców, że Polak n. p. nie jest w stanie zdać sobie sprawy z dążności i potrzeb narodowych Chorwatów, Serbów i Słoweńców, a Serb, Chorwat lub Słoweniec ocenia stosunki polsko-rosyjskie albo rusko-polskie według korespondencyj dzienników wiedeńskich lub artykułów, umieszczonych w *Nowoje Wremia* i *Grażdaninie* i t. p. pismach, traktujących z uprzedzeniem kwestję polską. Co gorsza, narody obce, tak nieprzychylne dla nas Słowian, jak i przyjaźnie usposobione, czerpią swoje wiadomości o Słowianach także ze źródeł mętnych lub tendencyjnie zabarwionych. Wzrost potęgi rosyjskiej sprawił tyle, że tak Niemcy, jak i Francuzi na ten tylko naród słowiański zwrócili swoją uwagę i ucząc się języka rosyjskiego, spoglądają na Słowian z punktu widzenia petersburskich lub moskiewskich dzienników.

Ażeby tym stosunkom niezdrowym i szkodliwym kres położyć, należy dążyć do zbliżenia się i wzajemnego poznania Słowian pomiędzy sobą. Przymierze polityczne, zawarte w parlamencie pomiędzy przedstawicielami narodów słowiańskich, może mieć wartość o tyle tylko, o ile ci Słowianie poznają dokładnie swoje potrzeby i zrozumieją dążności poszczególnych narodów słowiańskich i na podstawie tego wzajemnego poznania się, zdołają utworzyć wspólny program polityczny. Zażyłość i przyjaźń bowiem tak pomiędzy jednostkami, jak i narodami, wynika zarówno z podobieństwa charakterów, jak i ze znajomości potrzeb wzajemnych i celów ostatecznych.

Środkiem ku temu może być nietylko towarzyskie życie i stosunki osobiste, nietrwałe i od zmian rozmaitych zawisłe, ale stworzenie osobnego organu, wydawanie pisma, bez barwy politycznej, któreby miało zadanie w artykułach i korespondencjach, przedmiotowo opracowanych, traktować sprawy słowiańskie i owo tak pożądane zbliżenie się i poznanie wzajemne Słowian austrjackich pomiędzy sobą ułatwić. Potrzebę takiej publikacji uczuwano już dawno i czyniono pod tym względem rozmaite usiłowania, które jednak, jak dotąd, nie miały powodzenia z bardzo prostych zresztą powodów. Wydawano bowiem dzienniki, służące sprawom jednego narodu słowiańskiego lub jednej jego partji, albo też robiono z wydawnictwa przedsiębiorstwo, mające na względzie interes pieniężny a nie rzecz samą.

W pierwszym wypadku kończyło pismo zazwyczaj krótki swój żywot na suchoty, w drugim egzystencja jego trwała krócej lub dłużej, stosownie do zręczności i zapobiegliwości redaktora. Otóż system tego rodzaju okazał się nieodpowiednim, a nawet do pewnego stopnia szkodliwym, bo dawał świadectwo niezbyt pochlebne dla wytrwałości i solidarności słowiańskiej. Zerwać z nim i stworzyć rzecz nową, uważam zarówno za pożyteczne, jak i nie trudne do wykonania. O zakładaniu dziennika, poświęconego sprawom słowiańskim, nie może być mowy, z powodu znacznych kosztów i trudności technicznych. Należałoby się więc ograniczyć do wydawania tygodnika lub dwutygodnika, najlepiej w Wiedniu, jako w ognisku życia politycznego. Mógłby on wychodzić w języku francuskim lub niemieckim, a niemiecki uważałbym za stosowniejszy dla tego, że jest on między Słowianami austrjackimi więcej rozpowszechniony.

Wnoszę więc następującą rezolucję: Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie uznaje potrzebę wydawania pisma perjodycznego dla spraw słowiańskich w zakresie wyżej wskazanym i wykonanie tej uchwały poleca związkowi dziennikarzy słowiańskich.

Dyskusja nad sprawą organu.

W dyskusji nad referatem posła Sokołowskiego zabrał naprzód głos red. Hovorka i zaznaczył, że wychodzi już dziennik słowiański, redagowany umyślnie w języku niemieckim na to, aby można było z niego czerpać informacje o sprawach słowiańskich. Jest nim pragska *Politik*. Niestety, zdarza się często, że i słowiańskie redakcje korzystają przez lenistwo częściej z *Neue Freie Presse*, niż z *Politik*. Mowca podczas pobytu w Petersburgu miał sposobność sam się o tem przekonać, widząc, jak tłomaczono o wypadkach w Pradze żywcem z *N. fr. Presse*, a nie wiedziano nawet o egzystencji *Polityki*, która przecież chętnie otworzy łamy informacjom z innych ziem słowiańskich. Mowca nie występuje przeciw rezolucji; owszem, występuje za jej uchwaleniem, zaznaczając, że jeśli ten dziennik ma wychodzić w języku niemieckim, to tylko dlatego, aby go mogli Niemcy czytać. My między sobą rozumiemy się coraz lepiej i nie potrzebujemy wcale języka niemieckiego, aby się z sobą porozumieć, czego dowodem Zjazd dzisiejszy. Mowca sądzi, że wydawnictwo takiego dziennika powinno być w związku z biurem korespondencyjnem, którego założenie uchwaliła poprzednia rezolucja.

Prof. Zdziechowski zaznacza, że w Pradze wychodzi pismo czeskie, poświęcone sprawom słowiańskim, redagowane bezstronnie i z bardzo wielkim taktem. Jest to *Przegląd Słowiański*, wydawany przez przyjaciela naszego, p. Czernego. Ażeby pojąć, jak ostrożną i sprawiedliwą jest redakcja *Przeglądu*, wystarczy nadmienić, że jakkolwiek referentem tego pisma dla spraw ruskich jest nasz śmiertelny wróg Iwan Franko, to jednak redakcja nie przepuszcza w jego listach niczego, na cobyśmy się mieli prawo skarżyć.

Red. Podgornik z Wiednia wyraża obawy, że pismo może być redagowane stronniczo i domaga się rękojmi, iż pismo będzie służyło idei słowiańskiej wspólności.

P. Alfred Szczepański wyraża się sceptycznie o prawdopodobieństwie dojścia do skutku tego pisma. Twierdzi on natomiast, że najważniejszą byłoby na razie rzeczą, gdyby dziennikarze słowiańscy w sprawach narodowych przystąpili za przykładem lwowskiego Towarzystwa dziennikarzy polskich do związku prasy zagranicznej. Możnaby wtedy, zdaniem p. Szczepańskiego, wywierać wpływ na informacje, pomieszczane w prasie angielskiej, kosztuje to tylko 25 centymów od osoby rocznie. Za te pieniądze dziennikarze słowiańscy będą mogli mieć także swojego przedstawiciela w dyrekcji tego związku prasy, do którego dotychczas nie mają prawa.

Prof. Zawiliński projektuje i uzasadnia rezolucję, według której zjazd wyraża przekonanie, że w myśl wzajemności w poznawaniu słowiańskiej nauki, literatury i sztuki, potrzebne jest czasopismo miesięczne, w którem oprócz prac oryginalnych, byłby szczególnej rozwinięty dział referatów ze wszystkich dziedzin życia kulturnego. Każdy autor pisałby w tym miesięczniku w swoim ojczystym języku.

Referent prof. Sokołowski odpowiadał poszczególnym mowcom, wyjaśniając bliżej swoją myśl, poczem zjazd uchwalił rezolucje, proponowane przez pp. Sokołowskiego i Zawilińskiego.

Wiceprezydent Biankini zakończył niedzielne posiedzenie oświadczeniem, że prezydjum zjazdu złoży imieniem całego słowiańskiego dziennikarstwa wieniec u stóp pomnika największego wieszcza słowiańszczyzny, Adama Mickiewicza.

Redaktor Chyliński zaprosił obcych dziennikarzy, aby w popołudniowych godzinach zwiedzili Bibljotekę Jagiellońską, Muzeum Narodowe i Muzeum książąt Czartoryskich, gdzie im dr Estreicher, dr Krzyżanowski i p. Ziemięcki udzielali potrzebnych objaśnień.

Demonstracje socjalistów.

Krakowska socjalna demokracja nie zaniedbała czynić usiłowań, aby zamącić poważny dzień żakowskiemi demonstracjami. W ciągu nocy z soboty na niedzielę za pomocą szablonów wymalowano na ścianach lokalów redakcyj tutejszych dzienników obelżywe napisy, streszczające się w słowach: „moskalofilstwo" i „pismaki". W żydkach krakowskich wobec Zjazdu dziennikarzy słowiańskich obudziło się zatem poczucie odrębności narodowej polskiej, dążącej do tego, aby wzajemne sympatje Słowian austrjackich nie zamieniły się w kult dla Rosji! Niewątpliwie jest to także dodatni skutek Zjazdu! Możemy jednak uspokoić Heckerów i Kleinbergów zapewnieniem, że zjazdy takie, jak obecny, zamiast szerzyć moskalofilstwo, przyczyniają się do jego zmniejszania się wśród austrjackich narodów, co dojrzy nawet ślepy, byleby uczciwy człowiek!

Około godziny 11 przed południem miał się odbyć demonstracyjny spacer robotników po Rynku, rzekomo przeciw paragrafowi czternastemu i projektowi reformy statutu krakowskiego. Spacer jednak miał być skierowany ku ratuszowi, gdzie obradowali właśnie słowiańscy dziennikarze. Policja jednak wystąpiła z niezwykłą energją, od jakiej odwykliśmy w naszych warunkach. Stosownem, stanowczem, a taktownem użyciem żołnierzy policyjnych zabezpieczyła swobodę komunikacji na Rynku i nie dopuściła ciemnej i bałamuconej gawiedzi do gmachu Magistratu. Towarzysze skupili się tedy tylko pod pomnikiem Mickiewicza, ażeby nie dopuścić do zamierzonego złożenia przez dziennikarzy słowiańskich wieńca u stóp postaci wieszcza. Wiceprezydent Biankini postanowił istotnie odłożyć złożenie wieńca na chwilę, w której pomnik będzie uwolniony od demonstrujących żydów i ich orszaku.

Kiedy dziennikarze opuszczali Magistrat, rozległ się nagle z balkonu i okien domu naprzeciwległego chóralny śpiew *Kde domow muj* z akompanjamentem fortepianu. Była to młodzież akademicka, zgromadzona w Czytelni, która, oburzona demonstracjami socjalistów, postanowiła zaimprowizować kontrmanifestację. Rozrzewnieni czescy dziennikarze wezwali wszystkich uczestników Zjazdu, aby gremjalnie udać się do Czytelni i tam podziękować młodzieży za owację. Imieniem dziennikarzy przemówił do młodzieży redaktor Hovorka. Prezes Czytelni, p. Brodacki, oświadczył, że „wobec innych manifestacyj" młodzież akademicka uważała za swój obowiązek dać wyraz swoim uczuciom i wzniósł okrzyk: „Niech żyją Czesi! Niech żyją Chorwaci!"

Przechodząc przez Rynek dziennikarze czescy postanowili przez ciekawość umyślnie wmięszać się w tłum przed pomnikiem. Przyjęto ich tam okrzykami: „Precz nimi! To Prusaki i moskalofile". Oczywiście odpowiedzią na to był wesoły śmiech. Poseł Horzica mówił rozbawiony serdecznie: „To przecie nie do nas się odnosi!" i szukał dokoła siebie owych „moskalofilskich Prusaków". Jeden z dziennikarzy zawołał z sarkazmem: „Niech żyją żydzi!" Okrzyk ten wywołał konsternację; nie wiedziano co z nim począć, bo nie był przewidziany w programie!

Koroną tych demonstracyj było to, co się stało w teatrze, a co obok niesmaku i wstrętu, w gruncie rzeczy wywołało tylko pełną pogardy wesołość. Bezpośrednio przed przedstawieniem aktu „Przysięgi Kościuszki" z dramatu Anczyca, czcigodny siwowłosy Platon Kostecki, patrjarcha polskich dziennikarzy, z balkonu I piętra zwróciwszy się do publiczności, zawołał: „Ziomkowie, uczcijmy miłych i drogich gości serdecznym okrzykiem: Niech żyją!" Publiczność powstawszy z miejsc, z zapałem powtórzyła ten okrzyk. Skoro okrzyk zamilkł, z galerji odezwał się wrzask: „Precz z moskalofilami! Precz z łotrami!" Słowa „moskalofil" i „łotr" w zastosowaniu do Platona Kosteckiego miały w pierwszej chwili wprost komiczny efekt; dają one dostateczną miarę zezwierzęcenia, nikczemności i głupoty naszej socjalnej demokracji. Zwierzę zostało wyprowadzone z teatru i odstawione do dyrekcji policji.

O aresztowaniach socjalistycznych awanturników donosi nam nasz sprawozdawca co następuje: Policja aresztowała prowodyra socjalistów dra Drobnera, który wspólnie z innymi towarzyszami starał się demonstrować przeciw Zjazdowi dziennikarzy słowiańskich pochodem i odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru". Do demonstracji tej atoli policja nie dopuściła a stawiających opór socjalistów odprowadziła do dyrekcji policji, skąd trzech towarzyszy odprowadzono na chwilowe mieszkanie pod telegraf. Dra Drobnera aż do uspokojenia i rozejścia się tłumów, zatrzymano w dyrekcji, skąd go niebawem na wolność wypuszczono. Przed godziną 9-tą socjaliści zawiesili na pomniku Ad. Mickiewicza wieniec o czerwonych wstęgach z napisem: „Robotnicy polscy, wrogowi caratu". Podczas demonstracyj na odwachu głównym

skonsygnowano całą kompanję piechoty. O godzinie w pół do 2 zapanował zupełny spokój.

Za awantury w Rynku głównym internowano w aresztach policyjnych: Wacława Białoruskiego, Piotra Duchalskiego, Izydora Wąsika, Gustawa Jasińskiego, Mateusza Zawalskiego i Abrahama Rottera. Za awantury w teatrze aresztowano chwilowo Stanisława Karasia, malarza i Tadeusza Cichockiego technika; ostatnich po spisaniu protokołu uwolniono.

Bankiet w Grand Hotelu.

W pięknej sali Grand Hoteln o godz. 5 wieczorem rozpoczął się bankiet wydany dla uczestników Zjazdu przez dziennikarski komitet organizacyjny. Stoły, zastawione w długą podkowę, przyozdobione były pięknymi kwiatami. Bufet z wódką i kanapkami znajdował się w sąsiednim gabinecie. Oto *menu* bankietu: Barszcz polski — Consommé diablotte; Turbote, sauce hollandaise et ravigotte; Polędwica z jarzynami; Kapłony — Kuropatwy; Sałata — Kompoty; Bomby Nesselrode; Dessert; Café, Liqueurs. Napoje: Pilzneńskie; Mosel; Chateau Malaret; George Goulet et Co demi-sec.

Kiedy napełniono szklanki tym ostatnim trunkiem, podniósł się z miejsca prezes komitetu red. Chyliński i wzniósł toast na cześć cesarza, przypominając słowa monarsze, wypowiedziane przy przyjęcin na własność Wawelu: „Wielka jest cnota czcić pamiątki przeszłości i godzić je z obowiązkami teraźniejszości".

Dało to hasło do długiego rzędu toastów. Nie stałoby nam miejsca, gdybyśmy chcieli je wszystkie streszczać. A jednak każdy z nich odznaczał się głęboką i poważną myślą polityczną, pięknością i podniosłością formy zewnętrznej. Prezydent Zjazdu, redaktor Bretter w podziękowanin za przyjęcie wzniósł toast na cześć prezydenta miasta, p. Friedleina. Prezydent Friedlein pił na cześć słowiańskiego dziennikarstwa; ten sam toast wzniósł prof. Zdziechowski; prof. Jaworski toastował na niewzruszone trwanie związku parlamentarnej prawicy; entuzjastycznie oklaskiwany ks. Biankini pił zdrowie szlachetnego i wielkiego narodu polskiego, jego przyszłości i jego solidarności z resztą austrjackich Słowian, red. Turnowski sojuszu czesko-polskiego; prezes Zajączkowski pił na cześć Władysława Riegera; red. Hovorka na cześć Juljana Dunajewskiego; dr Mazzura z Zagrzebia Czechów i Polaków, jako czoła Słowiańszczyzny; poseł Sokołowski nieszczęśliwego narodu słowackiego; Słowak dr Dula wzniósł kielich na cześć dziennikarzy polskich.

Znaczącym był toast redaktora *Narodnich Listów* Hrubego na pomyślność krzywdzonych i uciśnionych narodów słowiańszczyzny. Hruby zaczął od zaznaczenia, że Czechom zarzuca się często rusofilizm. Zarzut ten zawiera w sobie i prawdę i nieprawdę. Hasło panslawizmu należy w każdym razie do przeszłości. Rusofilizm wzbudził się w Czechach wówczas, kiedy tylko jedna Rosja była świadomym siebie, swobodnym, niezależnym narodem słowiańskim. Zwróciwszy się platonicznie ku Rosji, Czesi szli za głosem instynktu, który im nakazywała konieczność odrodzenia się. Musieli się oni oprzeć na tym jednym narodzie słowiańskim, który był sobą. Ale ten rusofilizm Czechów jest zupełnie tem samem, czem jest dzisiaj ich polonofilizm. Czesi równie kochają wszystkich Słowian-pobratymców, Bułgarów, Serbów, nawet tę garstkę Łużyczan. Owszem, z natury rzeczy sympatje ich przedewszystkiem zwracać się muszą ku tym, którzy cierpią i którzy są uciśnieni, bo Czesi najlepiej wiedzą, co ucisk znaczy.

To też kiedy Polska porwała za broń w roku 1863, nie brakło Czechów w szeregach walczących o wolność. Spory narodów słowiańskich sprawiają Czechom wiele cierpienia. Nikt nie będzie szczęśliwszy jak Czesi, gdy nakoniec Polacy nie będą mieli powodów do skarżenia się na Rosję. Zjazdy takie jak dzisiejszy są ważnymi momentami w dziejach Słowiańszczyzny. Kiedy rzucono myśl I go Zjazdu, nie wierzono w Czechach, aby mógł się powieść. Wiarę tę utwierdza dopiero Zjazd dzisiejszy, który po zeszłorocznej próbie wstępnej piękne wróży na przyszłość nadzieje. Życzeniem, aby ta przyszłość była dla wszystkich, a w szczególności dla tych, którzy się czują pokrzywdzeni, najlepszą, zakończył p. Hruby swoją mowę doniosłą i zobowiązującą redakcję *Narodnich Listów* do sprawiedliwszego na przyszłość wobec nas i Rosji stanowiska.

Mowa dra Włodz. Lewickiego.

Następnym mowcą na bankiecie był redaktor naszego dziennika, dr Włodzimierz Lewicki, który mówił jak następuje:

Szanowni Panowie! Prezes naszego komitetu powtórzył dziś zdanie: „Wielką cnotą jest czcić pamiątki przeszłości i pamiętać o obowiązkach teraźniejszości". Dlatego na tem świetnem zgromadzeniu słowiańskich dziennikarzy, na którem mamy złączyć serca i dusze, rozbudzić wiarę i narodowe sumienie, godzi się przypomnieć wielką, uroczystą, dziejową chwilę, której widownią była Złota Praga.

Stamtąd w roku 1848 z odmętu walki ludu przeciw padającemu w gruzy despotyzmowi wybiegło wielkie hasło, pierwsze nawoływanie do słowiańskiego sojuszu ludów słowiańskich w Austrji, i tam na zebraniu przedstawicieli tych ludów, wypowiedział Polak, wiceprezes zjazdu książe Jerzy Lubomirski, wielkie doniosłe słowa: „*Narodowość jest religją naszą*".

W tych słowach znalazła wyraz wielka myśl co stała się naszym ideałem, naszą wiarą, dobrem, pięknem, nadzieją, miłością i siłą, idea, ku której znowu wielki krok czynimy dziś, my, dziennikarze słowiańscy, święcąc sojusz i braterstwo ducha w imię tego, co nam wszystkim najdroższe.

A uchwały pierwszego zjazdu słowiańskiego w Pradze wykołysało granie dział, któremi brutalny komendant Pragi, Windischgrätz, raził narodowe pomniki czeskiej stolicy, niosąc pożar i zniszczenie w mury miasta, zrosiły je potoki krwi ludu czeskiego, który padał na barykadach z zapałem, z pieśnią, z namiętnem drganiem serc do wolności. I tam w Złotej Pradze stała się wówczas rzecz niesłychana w dziejach 48 roku. Młodzież, co zwykła czuć, wierzyć i kochać, młodzież niemiecka stanęła w jednym szeregu z niemieckiem żołdactwem, aby walczyć z ludem czeskim, broniącym swych swobód, ginącym ochotnie w tej myśli, że zwalcza despotyzm rządu i despotyzm rasy.

Tam rozpoczął się plemienny bój Słowian z Niemcami, który trwał przez pół wieku, z którego klęsk wyniósł lud czeski swoje odrodzenie i poczucie własnej godności.

Dziś inne czasy. Nie huczą działa zniszczenia, krew po ulicach nie płynie w dniach zebrania przedstawicieli słowiańskich ludów — ale natomiast odbiło się o nasze uszy wycie ulicy, demonstrującej przeciw naszym narodowym ideom, zabrzmiały dzikie okrzyki bezmyślnego tłumu, wiedzionego myślą płytkich dusz dla niskich i marnych partyjnych celów. Nie dziw; ci co podeptali „religję swej narodowości", musieli zatracić także poczucie prawego serca, które każe szanować to, co dla dobrych synów ojczyzny najlepsze jest, najświętsze, najgodniejsze.

W tym bezmyślnym, ślepym wrzasku nauka dla nas i przestroga.

Nauką, byśmy jak żórawie stali dzień i noc na straży tego, co jest największym skarbem naszym, bodźcem życia i czynów, świętością serc naszych ludów, na straży ich narodowego poczucia i miłości ojczyzny, przestrogą, abyśmy porwani pięknem i prawdą społecznych haseł, nie dali się unieść tam, gdzie zaczyna się zapomnienie obowiązków narodowych a namiętność z nienawiścią podają sobie ręce w służbie koterji i partyjnej karjery.

Na pierwszym zjeździe słowiańskim ogłosili wielcy nasi poprzednicy, ludzie gorącej wiary, manifest, dzieło wielkiego Palackiego i wielkiego Libelta, w którem wobec narodów Europy, ludy słowiańskie protestowały przeciw aktowi bezprawia, dokonanemu na polskim narodzie, przeciw gwałtom Huno-Madziarów zadawanych Słowakom, a żądały dla siebie tylko prawa i sprawiedliwości, aby mogły żyć, pracować, choćby cierpieć, byle swobodnie, byle w sobie, wyznając „religję własnej narodowości!".

Ten manifest, to promień światła, co przez pół wieku oświecał i ogrzewał nasze dusze, prostował drogi w mozolnym pochodzie, osładzał niedolę klęsk i zawodów, aż dowiódł nas do epoki nowego pobratania, do otuchy, odwagi, chęci do czynu.

Uderzmy więc czołem przed tymi wielkimi naszymi wodzami, uczcijmy w serdecznem pobrataniu myśli ich przewodnią ideę sprawiedliwości względem siebie, a wspominając ich czyn, zrodzony wśród dymu armat i potoku krwi, uczujemy z pewnością szlachetną dumę spadkobierców Dobra i Piękna i wyniesiemy stąd tę świętą myśl, co poleci po chatach naszych ziem i zbudzi w duszach ludów przeczucie lepszego jutra.

Cześć bohaterom, cześć moralnym naszym przodownikom! (Hnczne oklaski).

Przemawiali w dalszym ciągu p. Stróżyński na cześć gości, p. Podgornik na cześć spójni Polaków z Słowiańszczyzną, której losy trzymają Polacy w swojej ręce, a wreszcie dla wypowiedzenia tradycyjnego „Kochajmy się", Platon Kostecki. Ten ostatni toast był arcydziełem formy i treści. Z pełnym natchnienia polotem mówił sędziwa poeta o bohaterstwach pobratymczych słowiańskich narodów, których nie można nie kochać. Ale tak jak u Wołodyjowskiego i Basi w pewnej chwili romansu Sienkiewicza „już się kochali, ale jeszcze nie czuli do siebie przyjaźni", tak podobno jest i u nas. Kochamy się, ale jeszcze nie jesteśmy pzzyjaciółmi. Na tle tej przewodniej myśli rozwinął poeta przedziwną tkaninę humoru, ironji, dowcipu, poezji, myśli czerpanych z doświadczenia długiego życia i zapałów, tryskających z gorąco czującego serca. Ustępy, w których poeta mówił z goryczą i pogardą o neożydach, jako o czynniku destrukcji i rozstroju, obalającym nawet to, co sam stwarza, a chcącym zatrzeć i obecnie naszą kiełkującą przyjaźń były wyborne. Chwila, w której mowca powiedziawszy: „Kochajmy się, ale nietylko kochajmy się, lecz stańmy się także przyjaciółmi", objął rękami szyję księdza Biankiniego i do łez się rozrzewnił, wywołała powszechne wzruszenie, które przerwał p. Chyliński, zapraszając biesiadników do teatru.

Uroczyste przedstawienie w teatrze.

Na uroczyste przedstawienie w teatrze złożyły się: komedja Vrchlickiego „W beczce Djogenesa", II gi akt „Mazepy" Słowackiego i akt II gi „Kościuszki pod Racławicami". O wykonaniu tego ostatniego już dziś mówić nie będziemy, wszyscy na pamięć sztukę tę umieją; dodać chyba należy, że scena przysięgi zrobiła na gościach naszych głębokie wrażenie. Niemniej starannie odegrali artyści jeden akt z „Mazepy". Podobał się szczególnie polonez. Wystawienie i wykonanie wytwornej komedji Vrchlickiego, przyczyniło się znakomicie do uświetnienia przedstawienia, które było w prawdziwie wielkim stylu. W antrakcie kilku gości czeskich, żywo interesujących się sztuką, złożyło w towarzystwie swych tutejszych kolegów wizytę pani Wandzie Siemaszkowej, dyr. Kotarbińskiemu i reżyserowi Solskiemu w ich garderobach. Goście pp. poseł Horzica, prezydent Zjazdu redaktor Bretter, recenzent *Narodn. Listów* redaktor Kuffner i kilku innych zapisywali się na arkuszach pamiątkowych u pani Siemaszkowej, u dyrektora Kotarbińskiego, oraz na ścianach słynnej loży p. Solskiego. Publiczność, oprócz kilku socjalistów na galerji, witała gości serdecznie i owacyjnie. To też i oni wynosili z teatru jak najmilsze wspomnienia. Nie mogli się nachwalić „ensembl'u" artystów i starannej, pełnej pietyzmu, wystawy. Teatr był wysprzedany.

Przyznanie się Hilsnera.

Deutsches Volksblatt w nieskonfiskowanym numerze 3853 str. 9 donosi: Hilsner przyznał się w środę rano do popełnienia zbrodni. Zamieszkuje on w gmachu sądu powiatowego w Kutnej Horze celę wespół z dwoma aresztantami, wobec których przyznał się do mordu. Od niedzieli był wogóle bardzo wzruszony. Przez dzień cały biegał bez przerwy niemal po swej celi i nie chciał prawie żadnych pokarmów przyjmować. Upadł zupełnie na duchu.

„W Kutnej Horze zakładają obecnie sieć telefoniczną, a robotnicy zakładają właśnie izolatory na budynku sądu powiatowego. Hałas i stukanie zwróciły uwagę Hilsnera, który też zwrócił się do jednego z towarzyszów swoich, czeladnika szewskiego z zapytaniem, coby ten stuk znaczył. Ten odrzekł mu żartem: „Zdaje mi się, że to już dla ciebie szubienicę budują." Dreszcz przebiegł Hilsnera, który zbladł jak chusta. A chociaż wiedział, jak to z jego wyrażeń wobec współwięźniów wnosić można, że tu jedynie o żart chodziło, mimo to jednak popadł w głębokie zamyślenie i prosił, by go zaprowadzono do radcy dworu Jeżeka i do sędziego śledczego Baudischa. Nim to jednak się stało, przyznał się Hilsner, że w towarzystwie dwóch żydów popełnił morderstwo na Agnieszce Hruzównej.

„Hilsner opowiedział, że na dwa dni przed zbrodnią, a zatem już 27 marca morderstwo było rzeczą postanowioną, ale że musiał z powodu nieprzewidzianych okoliczności, odłożyć go na dwa dni później.

„*Mord opisuje Hilsner dokładnie tak samo, jak to uczynił akt oskarżenia i oświadcza dalej, że świadek Piotr Peschak* (*zacytowany przez „Deutsches Volksblatt*) *zupełnie słusznie i prawdziwie zeznał, że widział jego* (*Hilsnera*) *w towarzystwie dwóch drugich żydów w lasku brzozowym.*

„On, Hilsner, również widział Peschaka. Hilsner czekał na Hruzównę i wskazał na nią jako ofiarę obydwu towarzyszom swoim.

„Hilsner oświadczył, że krew spuszczono i wzięto dla celów rytualnych — jego własne słowa — oraz oznaczył dokąd ją z sobą jeden z żydów koleją zawiózł.

(Hilsner gab an, dass das Blut aufgefangen worden und — zu rituellen Zwecken (seine eigene Worte) verwendet worden sei. Er gab ferner an, wohin das Blut, dass einer der Juden per Bahn mit sich nahm, hingekommen sei).

„Zeznanie to powtórzył Hilsner wobec sędziego śledczego. Natychmiast zarządzono aresztowanie owych dwóch żydów, na których Hilsner wskazał jako na swych towarzyszów zbrodni. Jednego z nich miano aresztować w Pradze. Hilsner, poczyniwszy te zeznania, oświadczył, że już w poniedziałek chciał się przyznać, ale zawsze jeszcze chwilę przyznania odraczał, teraz jednak jest mu znacznie lżej na sercu, z którego mu kamień spadł.

„Do więzienia przy sądzie powiatowym w Kutnej Horze przynieśli żydzi w sobotę dla Hilsnera pierog

(gdyle) żydowski. Dozorca więzienia nie oddał go jednak Hilsnerowi ale poddał go poprzednio dokładnemu zbadaniu. Badanie to wykazało, że pieróg ów był zatruty. Znaleziono w nim także karteczkę, zapisaną pismem żydowskiem. Kartkę tę oddano znawcom do odcyfrowania".

Proboszcz wiedeński, ks. dr. Deckert nadesłał redakcji *Deutsches Volksblatt* list, będący odpowiedzią na ów pełen komicznego patosu i tak zwanego *Galgenhumoru* list rabina Güdemana. (Treść owego Güdemanowskiego listu, ogłosiliśmy w sobotniem naszem wydaniu. *Przyp. Red*).

Ks. Deckert z ogromnym humorem i ciętością zbija bezczelne frazesy napuszonego żyda, który przemawia jako „patrjota" i „w imię tej miłości (!) dla Austrji (!) i reputacji monarchji wobec świata" (!!) chciał wykazać (!), że mord rytualny nie istnieje, a wiara weń przynosi hańbę narodom Austrji i ich cywilizacji!! Wywody ks. dra Deckerta dają się w dalszym ciągu streścić, jak następuje. Güdemann żąda od władz rządowych, by nie dopuszczały do rozpowszechniania wiary w rytualne morderstwo — nie zastanawia się jednak nad komiczną zarozumiałością podobnego żądania, dlaczego w państwie chrześcijańskiem mają władze patrzeć przez żydowskie okulary na zbrodnie przez żydów popełniane. Pan rabin pozuje na znajomość dzieł Ojców kościoła, wspomina coś i porównuje mord rytualny, z zarzucanem przez pogan chrześcijanom mordem dzieci. Zapomina atoli, że już Ojcowie kościoła, i to właśnie ci, których on wylicza, dobitnie stwierdzili, że historje o takich okrucieństwach Chrześcijan rozpowszechniali wśród pogan właśnie żydzi. Nie dzisiejsi antysemici wymyślili na żydów złośliwe historyjki, nie, już Ojcowie kościoła znali i opisywali żydowskie zbrodnie. Ale poczciwy pan Güdemann, mimo swą znajomość Ojców kościoła, zdaje się o tem nie wiedzieć i z niemałą chytrością przechodzi do porządku dziennego nad dziejami takich męczenników, jak Szymona z Trydentu, Andrzeja z Rinn, Rudolfa z Berna, Wernera z Wesel, Wojciecha ze Świnarzewa, Tomasza z Damaszku i wielu innych, którzy, jak to stwierdzają istniejące po dziś dzień akta procesów, padli ofiarą fanatycznego żydostwa, które krew ich w dziwny jakiś sposób zużytkowywało.

Wobec wywodów pana rabina, w które nam on sam wierzyć każe, ze względu na jego osobistą powagę — nie podobno nie wybuchnąć śmiechem na takie powiedzenie, jak np. to przyrzeczenie jego, że od wiary żydowskiej się odpisze, jeśli mu udowodnimy mord rytualny. Za słowo nie będziemy chwytać p. Güdemanna. Ale niech przypomni on sobie jeszcze męczeństwa św. Stefana i św. Jakóba, niech przywoła sobie do pamięci owe znane słowa: „Krew jego na nas i na dzieci nasze!", niech nie wertuje Talmudu i ksiąg Kabballa, jeśli te o tem niby nie mówiły, ale niech przejrzy akty procesów Szymona z Trydentu i Tomasza z Damaszku, a zaprawdę wyjaśni mu się trochę ta przykra sprawa i nie będzie mógł już dalej udawać świętego oburzenia, wiedząc, że Chrześcian lęk zdejmuje wobec tych zwłok czeskiej dziewczyny, w której ani kropli krwi nie było!! Nie, mord rytualny nie jest bajką, ani kłamstwem, tylko trzeba istotnie nie mieć przesądów! W czasie procesu o mord w Polnej obchodzili się antysemici bardzo przezornie i ostrożnie ze słowem „rytualny". Słowo to wymówił pierwszy dopiero świadek-żyd — drugi w obronie tego słowa walczy w *N. Fr. Presse* z wielkiem niedołęstwem żyd, rabin. Proces w Polnej jedno wykazał urzędowo i niezbicie, a mianowicie to, że żyd zamordował chrześcijańską dziewczynę dla jej krwi. — To chyba wystarcza, by wszyscy ludzie niezawiśli zastanowili się mimo rabinowe tyrady, nad istotą mordu rytualnego a na widok tej zbrodni z pewnością nie będą się obawiać pogróżek wiedeńskiego rabina, który im grozi, że świat nowożytny będzie ich uważał za niewykształconych.

Prasa żydowska wobec niespodziewanego obrotu sprawy, spowodowanego przyznaniem się Hilznera, do reszty głowę straciła. W ciężkiej opressji dopomaga ona sobie kłamstwem, fałszowaniem faktów i wiadomości, oraz tak śmiesznymi wykrętami, że warto ją dla samego rozweselenia czytać. Hilzner przyznał się wobec swego więziennego współlokatora, Aratora do rytualnego morderstwa — więc strach ogromny padł na Pressy, Tagblatty i inne liczne pejsate Blatty a w tej trwodze, jak tonący brzytwy, imać się im trzeba wszystkiego, co chociaż pozory obrony im, w ich oczach, daje. Więc „naturalnie", ponieważ łotr się przyznał, ogłosili go dziennikarze żydowscy warjatem, nieprzytomnym, idjotą, umysłowo chorym. Nie, on doprawdy żadną miarą zdrów być nie może, bo i jakżeż by można dalej prowadzić „geschäft"?!

Najwspanialszym atoli epizodem z tej krzykliwej, zachrypłej obrony krętaczów żydowskich, jest niewątpliwie sprawa pana Blocha, także rabinka. Biednego patrjotę żydowskiego w głupie położenie wprowadził Hilzner, przyznając się do zbrodni w obecności trybunału i dwóch obywateli kutnahorskich, umyślnie na ten cel wezwanych.

Rzecz tak się miała. Rabbi Bloch ogłosił we czwartek w piśmie swojem *Oesterr. Wochenschrift*, że zapłaci 5000 fl. temu, kto wyda nazwiska owych dwóch wspólników Hilznera. Była to co najmniej nieoględność, boć przecież wszystkie pisma wiedeńskie wiedziały już w czwartek, że Hilzner wydał sądowi swoich wspólników. Otóż wobec rewelacyj Hilznera, Bloch łotrowi temu będzie zniewolonym zapłacić owe 5000 złr.

Ponieważ zaś Hilzner skazany został na zapłacenie 4.800 złr. na koszty zaopatrzenia na starość matki zamordowanej, przeto zastępca strony poszkodowanej dr Baxa nie omieszka zabezpieczyć tej sumy na owych 5000 złr. wygranych przez zbrodniarza od rabina Blocha. W tym jednak wypadku wyszedł Rabbi na swoim pomyśle jak Zabłocki na mydle i sztuczka djablo mu się nie udała, gdyż, pewnym będąc uratowania swoich współwyznawców, prędzej pioruna z jasnego nieba się spodziewał, niż takiego wyniku swojego szlachetnego (!) konkursu. Nie mniej nie podobna matce Hruzównej rachować na te pieniądze, gdyż Rabbi Bloch, który przed kilku dniami tak szumnie ogłaszał nagrodę 5000 złr., nie posiada, o ile wiadomo, żadnego majątku, a przed niedawnym czasem fantował go jego drukarz za dług w wysokości 100 złr.! Tak niezawodnie, ze strony p. Blocha wyznaczenie tej pięciotysięcznej nagrody było albo niepojętą lekkomyślnością, albo, co prawdopodobniejsze, nowem żydowskiem krętactwem i łajdactwem. W każdym razie w brudach tych trzymają się żydzi solidarnie.

I tak, z tą samą solidarnością rozpoczęła się w zagranicznej prasie żydowskiej (zapewne zacznie się niedługo i w *Pressach* i *Tagblattach*) zajadła kampanja przeciw radcy dworu Jeżekowi i prokuratorowi Schneidorowi-Swobodzie w Kutnej Horze

Żydzi rzucili się z niepohamowaną namiętnością na obu tych mężów, osiwiałych zaszczytnie w uczciwej pracy urzędniczej przedstawiają ich jako ignorantów, nie szczędzą obelg i najordynarniejszych wyzwisk. Przyczyn owej pasji żydowskiej nie trudno się dopatrzeć: oto radca dworu Jeżek jest miljonerem, prokurator Swoboda człowiekiem bardzo zamożnym i obydwaj są uczciwymi ludźmi, którzy niezawiśle sądzili, a z pewnością byliby takiemu Rotszyldowi dobrą dali odprawę, gdyby im, tak jak jednemu z sędziów po procesie w Tisza Eszlar, przysłał był złoty wieniec wawrzynowy.

Pragskie dzienniki czeskie donoszą, że w Trebiczu aresztowano jednego z wspólników zbrodni, oraz powtarzają pogłoskę o drugiem aresztowaniu w Budziejowicach. *N. fr. Presse*, na której informacjach co prawda w tej przykrej dla niej sprawie, mniej jeszcze niż kiedykolwiek polegać można, donosi, że w Trebiczu nie aresztowano nikogo, tylko śledzono tam pewne podejrzane indywiduum. W Kutnej Horze utrzymuje się wiadomość, że jednym z wspólników Hilsnera jest żyd Wassermann czy Weissenberger z Jamnic.

KRONIKA.

Kraków, 25 września.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Kleofasa, męczennika; we wtorek Cyprjana, męczennika; w środę Przeniesienie św. Stanisława.

Dla braku miejsca niepodobna nam dziś umieścić sprawozdania z sobotniej premjery „Frazesowicz". Odkładamy ją zatem do najbliższej przyszłości, podobnie jak i sprawozdanie z wykwintnej, piórem mistrza pisanej, jednoaktowej komedji Vrchlickiego „W beczce Dyogenesa".

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował sekretarzy sądowych: Józefa Benedykta Nowickiego w Krakowie i dra Józefa Grzybczyka w Wieliczce, radcami sądowymi, pierwszego dla Jasła, drugiego dla Wadowic; zaś sędziego powiatowego dra Karola Müller-Bójsławskiego w Strzyżowie radcą sądowym i przełożonym sądu w Strzyżowie; dalej sekretarza sądowego dra Zacharjasza Gutowskiego w Wadowicach, sędzią powiatowym w Tuchowie. Sekretarzami sądowymi mianowani zostali: Adjunkci dr Zygmunt Kuliński z Podgórza dla Krakowa, Zdzisław Szewczyk z Dobczyc dla Wieliczki, Leon Wittig z Ślemienia dla Dąbrowy, Ignacy Horóbski z Mielca dla Wadowic i Władysław Rząca z Podgórza dla Krakowa.

Losowanie sędziów przysięgłych V kadencji 1899 r. odbyło się w prezydjum sądu krajowego karnego dnia 23 b. m. o godzinie 3 popołudniu pod przewodnictwem wiceprezydenta sądu krajowego, kierownika sądu krajowego karnego, radcy sądu krajowego wyższego, dra Juljana Morelowskiego, przy udziale radców sądu krajowego pp. Wilhelma Ursela i dra Edwarda Schneydra, prokuratora państwa p. Romana Dolińskiego i delegata Izby adwokackiej, mecenasa dra Bronisława Gunkiewicza.

Jako przysięgli główni wylosowani zostali: dr Benis Artur, adwokat krajowy; Bełdowski Władysław, właściciel fabryki tutek; Baranowski Józef, właściciel dóbr Trzebinia; Czaplicki Wiktor, jubiler; dr Chajes Adolf, adwokat kraj. w Podgórzu; hr. Dębicki Ludwik, właściciel realności; Deptuch Jan, właśc. realn. i kupiec; Dobrowolski Michał Ludwik, fabr. wyrobów farmac. Podgórze; Elterlein Zdzisław, urzędnik Tow. Wzaj. Ubezb.; Gottlieb Karol, wekslarz; Krzyżanowski Kazimierz, właść. realności; Kozubowski Wincenty, urz. Tow. Wzaj. Ubezp.; Kuczek Karol, kupiec, Podgórze; dr Ławrowski Roman, adwokat kraj.; dr Łepkowski Wincenty, lekarz i właściciel realn.; Mikieszka Edmund, właść. realn.; Mikucki Ksawery, właść. apteki; dr Miłkowski Władysław, wł. księgarni; Niżyński Franciszek, urzędnik Tow. Wzaj. Ubezpieczeń.; Nichthauser Gabrjel, kupiec, Półwsie Zwierzyniec; Pamm Adolf, właść. realn.; Reim Gustaw, kupiec; Rappaport Józef, wł. realn., Podgórze; Spławiński Maksymiljan, urzędnik Tow. Wzaj. Ubezp.; Stasicki Teodor, urzędnik Towarzystwa Wzaj. Ubezpieczeń; dr Staniszewski Walenty, adwokat krajowy; dr Schoenberg Maurycy, adwokat krajowy; Uznański Karol, majster ślusarski i właściciel realn.; Wójcikiewicz Stanisław, wyszynk miodu i wł. realn.; Wojnarowski Franciszek, urzęd. Banku galic.; Witkowitz Franciszek, wł. real. i rolnik, Chrzanów; Zabłocki Sylwester, wł. real. i majster murarski; Zangen Ignacy, właściciel ujeżdżalni i Żarliński Antoni, urzęd. Tow. Wzaj. Ubezp.

Jako przysięgli-zastępcy wylosowani: Gronner Aron Hirsch, wł. piwiarni i sprzed. wędlin; Karnasiewicz Tobjasz, majster stolarski; Liebeskind Juda, właśc. realn.; Recht Henryk, wł. szwalni i pralni; Serek Stanisław, majster ciesielski i właśc. realn.; Schmeidler Saul, wł. handlu strojów damskich; Woźny Edward, rzeźnik i wł. realn.; Włoch Stanisław, wł. kawiarni i Wojciechowski Ignacy, wł. restauracji i wyszynku.

Zamach samobójczy. W niedzielę po godzinie 2 po południu, pogotowie ratunkowe wezwano na ulicę Miodową, gdzie za kirkutem znaleziono Wiktorję Baran, lat 30 liczącą, kobietę wolnego prowadzenia, która w zamiarze samobójczym zażyła pewną ilość roztworu z zapałek fosforycznych. Po opatrzeniu odwieziono ją do szpitala św. Łazarza.

Dzika złośliwość. Wczoraj około godziny 9 wieczorem nieznani sprawcy wybili kamieniami 2 szyby w mieszkaniu p. Tadeusza Stryjeńskiego.

Pogrzeb ś. p. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego odbył się w sobotę w Zarzeczu. W tłumie gości pogrzebowych znajdowali się: namiestnik Piniński, eksc. Dawid Abrahamowicz, reprezentanci Wydziału krajowego: dr Wereszczyński, Onyszkiewicz, Oktaw Sala, dr Sawczak, Vayhinger; reprezentacja miasta Lwowa, w skład której weszli pp.: prezydent Małachowski, wiceprezydent Michalski, prof. Radziszewski, Marjański, Ćwikliński, Ihnatowicz; radca dworu Wierzbicki, poseł Koziebrodzki, dyrektor szkoły w Dublanach, Fremmel, prof. Till, p. Rojowski, p. Wybranowski, protomedyk dr Merunowicz, profesorowie Dunikowski, Zakrzewski i wielu innych.

Imieniem kraj. szkoły gospodarstwa lasowego był na pogrzebie Marjan Małaczyński i złożył wieniec z napisem: „Krajowa Szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie swemu pierwszemu kuratorowi, opiekunowi i dobroczyńcy". Pieśni żałobne wykonało na pogrzebie Towarzystwo śpiewackie „Echo". Towarzystwo dziennikarzy polskich oraz Koło literacko-artystyczne wysłało do Zarzecza piękne wieńce z odpowiednimi napisami. Z Krakowa był delegat Laskowski, prezes Akademji, Eksc. hr. Tarnowski, wiceprez Akademji radca dworu prof. dr Zoll, wiceprezydent miasta, dr Pieniążek. Nad trumną przemawiał hr. Stanisław Tarnowski.

Z teatrów Warszawskich. Z Warszawy donoszą, że otwarcie sezonu operowego w teatrze Wielkim nastąpi w przyszłą niedzielę. Pierwsze przedstawienie operowe dane będzie z udziałem nowozaangażowanych artystów włoskich, którzy w tych dniach przybędą do Warszawy. Przyszłotygodniowy repertuar teatru Letniego wypełni całkowicie „Zaczarowane koło" Lucjana Rydla, cieszące się ciągle ogromnem powodzeniem. Rolę młynarki grać będą na zmianę pp. Leszczyńska i Barszczewska.

Jubileusz prysznicow. Sto lat upłynie w dniu 5-ym października b. r. od urodzenia Wincentego Preissnitz, twórcy systemu kuracyjnego zimną wodą. Priessnitz urodził się w Gräfenbergu, na Śląsku austrjackim, gdzie ta rocznica ma być obchodzona uroczyście.

Nowy gatunek tabaki pod nazwą „tabaki rosyjskiej" wprowadza austr. zarząd monopolu tytoniowego z dniem 1 października b. r., z ograniczeniem

sprzedaży na Galicję i Bukowinę. Ustanowiona cena wynosi 1 złr. 40 ct. za 1 kg. dla sprzedawców i 8 ct. za pakiet wagi 50 gr. dla konsumentów.

W Parku krakowskim spalone zostały wczoraj wspaniałe ognie sztuczne, i to dzięki dowcipowi gospodarza, który przez ostrożność, żeby się pogoda nie zepsuła, napisał na afiszach, że o zmierzchu w czasie koncertu będzie niespodzianka. Fortel ten udał się w zupełności i ognie sztuczne pięć razy odkładane, nareszcie spalone zostały ku zadowoleniu dość licznie zebranych gości. Rakiety błyskawiczne, bomby t. zw. polip, i okręt wraz z eksplozją i z gwizdkami chemicznymi, jako nowość gorąco oklaskiwano. Pan Michał Mądrzykowski, prawdziwie genjalny pyrotechnik krakowski, dał dowód wielkiej biegłości w swej sztuce.

Z politechniki Lwowskiej. Rektor politechniki Lwowskiej prosi nas o umieszczenie następującego komunikatu: Wpisy w lwowskiej szkole politechnicznej rozpoczynają się dnia 1 października. Dziekanaty poszczególnych wydziałów przyjmują osobiste zgłoszenia słuchaczów od 1—8, zaś wpis w kancelarji Rektoratu trwa do 15 października włącznie. Abiturjenci szkół gimnazjalnych mają przed zapisem złożyć egzaminy uzupełniające z rysunków odręcznych i geometrji wykreślnej. Program Szkoły politechnicznej jest do nabycia u portjera szkoły politechnicznej lub też w księgarni Gubrynowicza i Schmidta. Bliższych informacyj ustnych udziela Sekretarjat szkoły politechnicznej codziennie w godzinach urzędowych między 11 a 1 w południe.

Od dra Aleksandra Maryańskiego ze Lwowa otrzymujemy następujące pismo: „Wielce szanowny Panie Redaktorze! W numerze 214 *Głosu Narodu* z piątku 22 b. m. pojawiła się korespondencja ze: Lwowa, w której autor (Zet), omawiając sprawę przyszłego kierownictwa teatru lwowskiego twierdzi, że; Dr Marjański, adwokat tutejszy i radny miasta, w porozumieniu z dr Loewensteinem adwokatem, także radnym miasta i drem Grekiem, również adwokatem ale nie radnym miasta, mówią i myślą o jakiemś konsorcjum, któreby od gminy lwowskiej teatr wydzierżawiło i powierzywszy dyrekcję p. Pawlikowskiemu, przedsiębiorstwo na swoją odpowiedzialność prowadziło". W interesie prawdy, jako referent teatralny, poczuwam się do obowiązku, podać do wiadomości Wgo Pana, iż cała ta wersja jest wprost nieprawdziwa i dla mnie zupełnie obca, ile że nigdy z nikim o utworzeniu jakiegokolwiekbądź konsorcjum nie pertraktowałem. Upraszam tedy Wgo Pana o łaskawe zamieszczenie niniejszego mego oświadczenia w łamach swego dziennika, i mam nadzieję, iż Wny Pan prośbie mojej odmówić nie zechce. Raczy Wny Pan przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i poważania, powolny sługa *dr Maryański.*

HUMOR.

Delikatne oskarżenie.
— Cóż, czy jesteś zadowoloniony z ożenienia?
— O, bardzo: żona dobra kobiecina, teściowa też istna pszczółka...
— Czy jest taka zabiegliwa i pracowita?
— Nie, lecz jej język, to istne... żądło!

Dymisja hr. Thuna.

(Telefoniczne informacje „Głosu Narodu").

Wiedeń 25 września. **Sytuacja jest niezmieniona. Ogólnie przypuszczają, że przesilenie przeciągnie się aż po koniec tego tygodnia.**

Dzienniki niemieckie uważają misję księcia Liechtensteina za zupełnie spełzłą na niczem i nieudaną. Natomiast uważają za rzecz pewną, że utworzony zostanie gabinet urzędniczy pod przewodnictwem byłego prezydenta krajowego na Śląsku, a obecnie namiestnika Styrji, hr. Clary-Aldringen.

W niedzielę przed południem przyjmował cesarz na długiej pięciokwadransowej audjencji magnata z niemieckiej liberalnej większej własności, hr. Oswalda Thuna. Również przyjmował cesarz na audjencji liberalnego niemieckiego większego właściciela księcia Salm.

Hr. Oswald Thun bezpośrednio po audjencji u cesarza konferował dłuższy czas z b. ministrem handlu Baernreitherem.

Po południu konferował cesarz przez czas dłuższy z wspólnym ministrem skarbu Kallayem. W ciągu dnia kilkakrotnie wzywany był do cesarza minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski.

Berno mor. 25 września. Wczoraj odbył się tutaj wiec partyjny austrjackiej socjalnej demokracji. Żyd dr Adler, redaktor *Arbeiter Ztg*, wódz austrjackiej socjalnej demokracji omawiał położenie wewnętrzne. Adler oświadczył, że przeciwko gabinetowi Lichtensteina socjalni demokraci rozpoczęliby najgwałtowniejszą opozycję.

Wiedeń 25 września. Książę Alfred Liechtenstein, jest starszym bratem znanego przewódcy antysemitów austrjackich Alojzego, urodził się d. 11 lipca 1842 r. w Pradze czeskiej. Po ukończeniu nauk prawnych wszedł w stopniu porucznika do dragonów Windischgrätza, brał udział w roku 1864 w wojnie szlezwicko-holsztyńskiej z Danją. W r. 1866 walczył jako rotmistrz huzarów w bitwach pod Jiczynem i Sadową. Po skończeniu wojny cofnął się w życie prywatne. W r. 1873 stanął wraz z bratem na czele ruchu klerykalnego w Styrji, gdzie na zamku Hohenegg zamieszkał. Do izby deputowanych Rady państwa wszedł w d. 2 lipca 1879 r. i przyłączył się do prawicy zachowawczej, której jednym z kierowników był brat jego. Słynne były w swoim czasie mowy księcia Alfreda, wygłoszone w obronie szkoły wyznaniowej. Później utworzyli obydwaj bracia własny klub, t. zw. liechtensteinowski czyli „prawego centrum", który nie we wszystkiem szedł ręka w rękę z prawicą. Wszedłszy do izby panów, usunął się książę Alfred z pierwszego planu akcji politycznej. Można go jednak i teraz uważać za takiegoż samego przedstawiciela kierunku zachowawczo-autonomiczno-katolickiego, jakim był w latach gorącej kampanji parlamentarnej.

Wbrew przeciwnym doniesieniom prasy niemieckiej, uważać ciągle jeszcze należy księcia Alfreda Liechtensteina za jedynego dotychczas możliwego kierownika nowego rządu, na któryby się zgodziła prawica. Rokowania z namiestnikiem Styrji hr. Clary-Aldringen uważane są raczej za próbę, która się powieść nie może i po której cesarz znowu się zwróci do księcia Liechtensteina.

Hilsner przyznał się!

W sobotę w południe c. k. prokurator Doliński, skonfiskował nam numer *Głosu Narodu*, za ogłoszenie z zacytowaniem źródła, sensacyjnej informacji *Deutsches Volksblatt* o tem, iż Hilsner przyznał się kompletnie do wszystkiego, co mu zarzucał oskarżyciel prywatny dr Baxa. Wiadomość tę pomieszcza wiedeński dziennik zupełnie swobodnie; u nas jednak p. Doliński uznał, że jest to publikowaniem szczegółów toczącego się śledztwa.

Najwidoczniej nie życzy sobie p. Doliński, aby pisać o sprawie w Polnej. Wytłomaczenie sobie, dlaczego w Wiedniu wolno pisać bez ogródek o tem wszystkiem, do czego przyznał się Hilsner, a w Krakowie nie, muszą sobie w duszy dośpiewać czytelnicy. Na wytłomaczenie p. Dolińskiego trzeba powiedzieć, że, dokonywując konfiskaty, nie wiedział o tem, iż w Wiedniu powierzano właśnie misję utworzenia nowego ministerstwa — bratu księcia Alojzego Lichtensteina!

Kutna Hora 23 września. **Po ostatniej rozprawie tej kadencji przemówił prokurator Schneider-Swoboda do przysięgłych, zawiadamiając ich, że Hilsner przyznał się do winy, że zatem wyrok ich był sprawiedliwy. Dziękując im za sumienne wypełnienie obowiązków, powiedział prokurator, aby sędziowie przysięgli z pogardą odwrócili oczy od napaści „pewnej prasy" (t. j. żydowskiej *Przyp. Red.*), bo wyrok padł na winnego.**

Wiedeń 25 września. **Do** *Deutsches Volksblatt* **donoszą z Kutnej Hory, że nadesłano do tutejszego sądu z Bochni w Galicji różaniec znaleziony w posiadaniu żydów. Matka zamordowanej Agnieszki Hruzówny uznała, że różaniec ten był własnością jej córki.**

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Warszawa 25 września. Pomocnik jenerał-gubernatora warszawskiego w wydziale policyjnym, jenerał-lejtnant Onoprienko otrzymał „na własną prośbę" dymisję, „z powodu nadwątlonego zdrowia".

Budapeszt 25 września. Kilkotysięczny tłum socjalnych demokratów dopuszczał się wczoraj politycznych manifestacyj. Policja musiała siłą rozpraszać zbiegowiska i dokonywać wielu aresztowań.

Paryż 25 września. Prezes ministrów Waldeck-Rousseau ma być do tego stopnia niezadowolony z rozkazu dziennego do armji, wystosowanego przez ministra wojny Gallifeta w sprawie Dreyfusa, że z tego powodu grozi przesileniе gabinetowe. Rozkaz ten stwierdza, jak wiadomo, że nie może być odtąd mowy o karach i prześladowaniach łącznie ze sprawą Dreyfusa. Waldeck-Rousseau nosił się tymczasem z myślą prześladowania jen. Mercier.

Paryż 25 września. Antysemita Max Régis, którego rząd polecił aresztować, uciekł w przebraniu ze swojej willi, dokoła przez wojsko obsadzonej. Ośmiu jego towarzyszów aresztowano. Rozkaz aresztowania Régisa rozesłano po całym Algierze i całej Francji. *Figaro* denuncjuje, że Max Régis przybył w sobotę wieczorem do Alicante.

Petersburg 25 września. Schwytano gołębia, na którym była kartka z napisem francuskim: „Biegun odkryty. Wszystko dobrze. Andrée". Orzeczono jednak, że dopuścić się ktoś musiał niesmacznego żartu, bo gołąb żadną miarą nie mógł być puszczony przez Andréego.

Natomiast donoszą z Hammerfest, że przybyła szalupa z kapitanem Askem i przyniosła znak kotwicowy, należący do wyprawy Andréego. Listu w nim nie znaleziono. Na rozkaz ministerjum spraw wewnętrznych odbędzie się badanie marynarzy.

Belgrad 25 września. Knezewicz odwołał znów zeznania uczynione na korzyść współoskarżonych. Twierdzi, że namówił go do nich kapitan żandarmerji Georgiewicz, który przedstawił mu, że siebie ocalić nie może w żadnym razie, więc niechaj innych ocali, a potem sam sobie życie odbierze. Dał mu nawet Georgewicz w tym celu sztylet. Georgiewicza przesłuchano natychmiast. Okazało się, że sztyletem owym była długa szpilka od włosów kobiecych. Koła rządowe zapewniają, że ten epizod nie będzie miał wpływu na wyrok.

Amsterdam 25 września. W Enschepe w Holandji w wielkiej sali koncertowej eksplodował gaz. Dwanaście osób jest rannych, między niemi niektóre bardzo ciężko.

Nowy Orlean 25 września. Szerzy się tu epidemicznie żółta febra.

Antwerpja 25 września. Wielu oficerów belgijskiej załogi tutejszej prosi o urlop roczny, celem ofiarowania swoich usług Transwaalowi.

Haga 25 września. W sferach dobrze poinformowanych zapewniają, że Oranje dostarczy Transwaalowi 15.000 żołnierzy. Boerowie w razie wojny poprowadzą energiczną akcję zaczepną i wtargną do kolonji angielskiej Przylądka.

Cetynja 25 września. Słychać, że trzeci syn króla Jerzego greckiego, królewicz Mikołaj (urodzony d. 21 stycznia 1872 roku), ma zaślubić niebawem księżniczkę Ksenję, córkę księcia Mikołaja (urodzoną d. 22-go kwietnia 1881 r.).

Madryt 25 września. Najwyższy sąd wojenny skazał admirała Montoyo za utratę armji hiszpańskiej w bitwie morskiej pod Cavite na przeniesienie do rezerwy bez prawa awansu.

Bruksella 25 września. Według ostatnich wiadomości, książę Filip Orleański ma się znajdować obecnie w Hiszpanji.

Bruksella 25 września. Książę Filip Orleański zamówił w tutejszym hotelu „Flandre" mieszkanie dla siebie i wielu swoich stronników. Mimo odradzania króla Leopolda, zamierza książę w Brukselli oczekiwać wyniku sądu najwyższego.

Londyn 25 września. *Manchester Guardian* donosi z Nowego Jorku, że eskadra amerykańska admirała Schleya udaje się do zatoki Delagoa, aby w razie wybuchu wojny strzedz interesów amerykańskich.

Londyn 25 września. Z Kapsztadu donoszą, że onegdaj nastąpiło otwarcie sesji raadu rzeczypospolitej Oranje. Prezydent rzeczypospolitej Steijn w mowie zagajającej wyraził swoje ubolewanie z powodu naprężenia się stosunków pomiędzy Anglją a Transwaalem. Pamiętać należy, że propozycje poczynione przez prezydenta Krügera na zjeździe w Bloemfontain komisarzowi angielskiemu, jen. Milnerowi, jakkolwiek Milner je odrzucił, znalazły w kraju naszym najlepsze przyjęcie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogozowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Nadzwyczajne wydanie

„GŁOSU NARODU"

Dymisja hr. Thuna.

(Telegraficzne doniesienie „Głosu Narodu").

Wiedeń, 24 września. Dymisja hr. Thuna, wręczona cesarzowi wczoraj w sobotę o godz. 10. w Schönbrunn nie była niespodzianką. Rokowania z ks. Alfredem Lichtensteinem toczyły się od dłuższego czasu. W rokowaniach tych od samego początku między czynnikiem decydującym a ks. Lichtensteinem istniały różne zapatrywania, które pozwalały przewidzieć, że misja ks. Lichtensteina nie doprowadzi do skutku. Ks. Lichtenstein w porozumieniu z kilkoma parlamentarzystami prawicy chciał utworzyć gabinet, w którego skład wchodziłoby dwóch ministrów z gabinetu hr. Thuna. Wywierano natomiast na niego nacisk, aby utworzył ministerstwo, złożone z samych urzędników, a to dlatego, że niemiecka opozycja oświadczyła, iż zwalczać będzie zasadniczo każdy urząd, w którym znajdowałby się choć jeden minister, który podpisywał ustawy wydane na mocy §, 14. konstytucji. Z drugiej strony ks. Lichtenstein powołał się na to, iż partje prawicy oświadczyły mu, że żadną miarą nie poprą gabinetu czysto urzędniczego.

Pierwotna kombinacja zestawiona przez ks. Lichtensteina przedstawiała się jak następuje:

Prezydent ministrów: ks. Alfred Lichtenstein,
Minister spraw wewn.: były minist. Emil Koerber,
Minister handlu: bar. Dipauli,
Minister oświaty: hr. Stürgkh albo dr Grabmayer,
Minister kolei: Wittek,
Minister finansów: Dr Mayer,
Minister obr. kraj.: jenerał Weisersheimb,
Minister rolnictwa: dep. Stefanowicz,
Minister dla Galicji: namiestnik Piniński.

Byłoby to niejako wznowieniem ministerswa koalicyjnego. Kombinacja ta jednak rozbiła się o opór zarówno partji większości, jak i partyj opozycyjnych.

Po rozbiciu się tej kombinacji książę Lichtenstein przedstawił drugą, która przedstawiała się w sposób następujący:

Minister prezydent: ks. Lichtenstein,
Minister spraw wewn.: Koerber,
Minister handlu: Dipauli,
Minister skarbu: b. min. Steinbach,
Minister kolei: Wittek,
Minister rolnictwa: hr. Czernin,
Minister sprawiedliwości: Kathrein,
Minister obr. kraj.: hr. Weisersheimb,
Minister rodak dla Czech ks. Lobkowitz,
Minister dla Galicji: hr. Piniński.

I ta jednak kombinacja rozbiła się o stanowczy i gwałtowny opór lewicy, która w podobnym składzie gabinetu widziała dla siebie prowokację.

Wobec tego widoki powodzenia ks. Lichtensteina bardzo osłabły. Ogólnie utrzymują, że ks. Lichtensteinowi nie uda się utworzyć gabinetu, i że w ogóle jest niedopuszczalnem sądzić, aby zgodził się na utworzenie ministerstwa czysto urzędniczego.

Wobec tego powstają nowe kombinacje, w których jako szefa rządu wymieniają albo p. Koerbera, mile widzianego przez lewicę, albo też namiestnika Styryi, hr. Clary, który wczoraj wieczorem, wezwany został nagle do Wiednia. P. Koerber ma popularność na lewicy, jako były minister gabinetu Gautscha; opowiadają o nim, że nie chciał wstąpić do gabinetu Thuna, ponieważ jest zasadniczym przeciwnikiem ugody z Węgrami, zawartej przez Badeniego i Bilińskiego. Czynią się usiłowania, aby w ewentualnych gabinetach Clary'ego lub Koerbera, zasiadał także Steinbach.

Wiedeń 24 września. Prezydent Fuchs podczas wczorajszego posiedzenia komitetu prawicy powołany został do cesarza. Wkrótce potem dzisiejsza konferencja, która się miała odbyć w biurze prezydenta, została odwołana.

W konferencji przywódców lewicy, brali wczoraj w południe udział: ks. Alojzy Lichtenstein, dr Lueger, dr Hohenburger, Kaiser, Hoffmann-Wellenhof, hr. Stürgkh, Schwegel, Baernreither, i King. Przewodniczył Funke.

Wiedeń 24 września. Ministerstwo Koerber-Clary-Steinbach zyskuje coraz bardziej na prawdopodobieństwie. Niektóre dzienniki utrzymują, że ks. Lichtenstein złożył już swoją misję napowrót w ręce cesarskie. Inne przypuszczają że uczyni to napewne w ciągu dnia dzisiejszego.

Na jutro wieczorem zwołany został do Pragi komitet wykonawczy klubu czeskiego.

We wtorek w Wiedniu obradować ma parlamentarna komisja klubu czeskiego, parl. komisja klubu konserwatywnej szlachty i parl. komisja Koła polskiego.

Na czwartek zwołane jest posiedzenie parlamentarnej komisji całej prawicy. Do czwartku jednak pozostaną w Wiedniu przedstawiciele każdego ze stronnictw prawicy, a p. Jaworski ma w razie potrzeby komisję parlamentarną natychmiast zwołać. Skoro tylko ministerstwo zostanie utworzone, zbiorą się przywódcy prawicy, aby obradować, jakie wobec niego zająć mają stanowisko.

Wiedeń 24 września. **Wszystkie partje prawicy zdecydowane są utrzymać jak najściślejszą solidarność, a na wypadek utworzenia czysto urzędniczego gabinetu zwalczać go z jak największym naciskiem.**

Wiedeń 24 września. **Konferencja przewodniczących klubów opozycji uchwaliła rezolucję, ubolewającą z powodu wydania wczoraj ponownie rozporządzenia na mocy § 14 konstytucji. Rezolucja ubolewa, że stało się to właśnie w chwili, w której rzekomo czynione są kroki, aby umożliwić normalne funkcjonowanie parlamentu.**

Wiedeń 24 września. **W obec tego, iż partje większości oświadczają, że gabinetowi urzędniczemu nie mogłyby uchwalić ugody, utrzymuje się przypuszczenie, że ostatecznie skończyć się może przesilenie na gabinecie Lichtensteina, utworzonym wyłącznie z parlamentarnych członków prawicy.**

Pierwszy dzień obrad II Zjazdu Dziennikarzy Słowiańskich.

Pierwsze posiedzenie II-giego Zjazdu dziennikarzy słowiańskich monarchji Habsburskiej miało przebieg nietylko poważny, ale nawet doniosły ze względu na świetną mowę inauguracyjną redaktora Chylińskiego, referat dra Beauprégo i dyskusję, jaka się wywiązała wskutek śmiałego wystąpienia redaktora pragskiej „*Samostatnosti*" p. Jarosława Rozwody w sprawie stosunków polsko-rosyjskich i rusofilizmu *Nar. Listów*. Już to samo, że o tej drażliwej sprawie mówiono szczerze i niedwuznacznie, że unikano dwuznaczników i niedomówień i że zakończono tę dyskusję nietylko pokojowo, ale przyjaźnie, jest faktem pierwszorzędnej politycznej wagi, który nie może minąć bez silnego wszędzie wrażenia.

Po nabożeństwach odprawionych w kościele Marjackim przez trzech duchownych uczestników Zjazdu ks. Biankiniego, ks. Vaneczka, ks. Flisa, sala Rady miejskiej przystrojona zielenią, zapełniła się bracią dziennikarską w strojach odświętnych.

Szczególniej skupiali około siebie grupy kolegów różnych narodowości, dziennikarze krajów korony węgierskiej, zwłaszcza zaś dzielni i sympatyczni publicyści słowaccy, którzy zrana przyjechali z Turcz. św. Martina, pp. Hurban-Wajański, chluba i duma swego narodu, oraz towarzysze dzielnej jego narodowej pracy adwokaci i redaktorowie Dula i Halasa.

Mowa Red. Chylińskiego.

Prezes komitetu urządzającego Zjazd, redaktor *Czasu* Chyliński, wprowadziwszy na salę gospodarza miasta prezydenta Friedleina, zagaił obrady następującem przemówieniem, przerywanem co chwila gromkimi okrzykami potakującymi i oklaskami:

„W imieniu komitetu zjazdowego, mam zaszczyt zagaić drugi Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie i powitać serdecznie przybyłych z różnych stron gości, kolegów, pobratymców. Niestety zaraz na wstępie wyrazić muszę żywe ubolewanie, że prawie w ostatniej chwili zakazano udziału w Zjeździe naszym kolegom z Zalitawji. Szlemy im z tego miejsca serdeczne pozdrowienie, a nie wątpimy, że zechcą się solidaryzować z naszemi uchwałami. (Wybornie! Brawo!)

Zebraliśmy się w chwili dla wewnętrznej sytuacji bardzo doniosłej, może przełomowej, a jakkolwiek cel i program naszego Zjazdu ograniczony jest do spraw natury bardziej ogólnej, lub do kwestyj, dotyczących techniki dziennikarskiej, a nie porusza aktualnych momentów bieżącej polityki, to jednak sam fakt, że w krótkim czasie zebraliśmy się po raz wtóry na wspólne obrady, jest wskazówką, że także polityczne położenie wymaga naszego wzajemnego zbliżenia się, porozumienia, wspólnej pracy i wspólnej obrony. (Wybornie! Brawo!) Nietylko więc szczery popęd serca ku pobratymcom, ale także istotne interesy polityczne sprawiają, że nasze stosunki coraz bardziej się rozwijają, wzmacniają i utrwalają. Utrzymanie tych stosunków, jest dla nas tem łatwiejszem, ile, że tak my, jak nasi pobratymcy, w praktycznem życiu politycznem kierują się umiarkowaniem i wyrozumieniem, liczymy się zawsze z potrzebami państwa i z warunkami jego rozwoju, rządzimy się prawem i sprawiedliwością, a żądamy tylko tego, co jest istotą nawet obecnej konstytucji: równouprawnienia i swobodnego rozwoju wszystkich ludów zjednoczonych pod berłem naszego najwspanialszego Monarchy. Jest to szeroka podstawa, na której skupić się mogą wszystkie dodatnie, państwowe żywioły; jest to podstawa, na której obok przedstawicieli ludów słowiańskich, znajdujemy także poważny i tak nam sympatyczny odłam reprezentacji niemieckiej w parlamencie; jest to podstawa, na której jedynie wyróść może wewnętrzny pokój, a z nim uzdrowienie parlamentarnych stosunków. Tego pokoju pragniemy wszyscy dla normalnego rozwoju wszelkich publicznych i cywilizacyjnych interesów państwa, ale pokój ten nie może być ani narzucony, ani wymuszony. (Huczne oklaski. Wybornie!). Świadomi tego, iż w praktycznem życiu politycznem znaczną rolę odgrywają kompromisy i ustępstwa, nie zachowujemy się odpornie wobec prób porozumienia i zgody, ale żadną miarą nie dopuścimy, aby przy tem narażone były na szwank w jakiejkolwiek mierze nasze zasady polityczne i żywotne interesy krajów i narodów, których opinję przedstawiamy. A jeżeli kiedy, to w obecnej chwili, trudnej i niepewnej, w chwili, gdy nie jest wykluczona możliwość, że w politycznej praktyce tryumfować mogą przeciwne nam zasady, podwójnie trzeba zamanifestować n a s z e zasady i z tem większą energją stanąć w ich obronie, w tej niepłonnej nadziei, że jak wszystko co nienaturalne, tak i podobny trynmf przeciwnych nam zasad mógłby być tylko objawem chwilowym i przejściowym.

Wiemy i czujemy, że nietylko obecny moment polityczny zgromadził nas tutaj; po nad nim unosi się jeszcze szersza idea: łączności i solidarności ludów słowiańskich w Austro-Węgrzech. Nie miejsce rozwodzić się tu szeroko nad tą ideą, tak rozmaicie pojmowaną, tłomaczoną i wyzyskiwaną, ale zaraz przy rozpoczęciu naszych obrad zaznaczyć i stwierdzić należy, że idea ta, gdziekolwiek i w jakiejkolwiek formie wystąpi, nie może dążyć do zatarcia narodowych indywidualności, nie może, jak się wyraził jeden z głośnych pisarzy, przetopić nas na coś innego, jak to, czem nas stworzyła historja, nie może przytłumiać naszej narodowej odrębności, która się ujawnia w naszej religji, w naszym języku ojczystym, w naszych tradycjach narodowych i w tem wszystkiem, co stanowi ducha i treść naszej cywilizacji.

W obronie tych najdroższych skarbów, które w nieskalanej czystości przekazać winniśmy przyszłym pokoleniom, leży podobieństwo naszych narodowych nieszczęść i wspólność naszych walk, które toczymy i toczyć będziemy. W obronie tych skarbów nie cofniemy się przed żadną pracą, żadną ofiarą, żadną walką.

Jedną z dziedzin takiej wspólnej pracy jest obecny Zjazd. Dziennikarstwo zdobyło sobie wielką siłę w społeczeństwie, ale też dla tego cięży na niem wielka odpowiedzialność wobec społeczeństwa. Jak każda siła, tak i ono może działać ożywczo i twórczo, ale może także nieść społeczeństwu nieszczęście i spustoszenie. Jakimi środkami, drogami i sposobami możemy najlepiej i najskuteczniej służyć społeczeństwu, jak godnie, poważnie, rozumnie możemy spełnić nasze obowiązki obywatelskie, aby dorzucić choć jeden promyk do powodzeń i radości naszych narodów: — oto cel naszych Zjazdów. Oby ten cel został w całej pełni osiągnięty. Z tem życzeniem ogłaszam drugi Zjazd dziennikarzy słowiańskich za otwarty.

Następnie zabrał głos prezes Towarzystwa dziennikarzy polskich p. Liberat Zajączkowski ze Lwowa.

Mowca witał Zjazd, a w szczególności gości słowiańskich imieniem Towarzystwa dziennikarzy polskich, wyrażając życzenie, aby Zjazd ten wzmocnił solidarność słowiańskiego dziennikarstwa i słowiańskiego politycznego sojuszu, solidarność potrzebną, niezbędną, a nie zagrażającą w niczem rozwojowi indywidualnemu narodowości, skupionych pod wspólnym sztandarem, z których każda rozwija się pod wpływem własnej kultury, własnych historycznych tradycyj i indywidualnego temperamentu.

Mowa prezydenta miasta.

Z kolei przemówił prezydent miasta Friedlein w słowach następujących:

„Nie mały to na mnie spływa zaszczyt, iż daną mi jest sposobność, jako gospodarzowi tego miasta, powitania w murach tej dawnej stolicy polskiej, przedstawicieli tej gałęzi piśmiennictwa słowiańskiego, która w każdym narodzie jest wyrazem jego myśli i uczuć. Jeżeli narody niepodległe cenią wysoce trudy i poświęcenie tych, którzy w sprawach publicznych nieraz z narażeniem swego mienia, a nierzadko i osoby, w zastępstwie narodu głos dnikiem podnoszą, to o ileż wyżej cenić powinny ich zasługi te ludy, którym Opatrzność nie dozwoliła zachować niepodległości, a których jedynymi rzecznikami i obrońcami est dziennikarstwo. My jednej matki dzieci, którzyśmy w ciągu wieków, jedni wcześniej, drudzy później utracili niepodległość, a których zawistne losy poddały pod panowanie od wieków nieprzyjaznych nam sąsiadów, pragnących wydrzeć nam resztki ojczystych siedzib, my dziennikarstwo wysoce sobie cenić umiemy, jako zastęp wojowników, w których dłonie złożyliśmy obronę naszych nigdy nieprzedawnionych praw i niezaprzeczonej ziemi ojczystej, godnie wywiązujących się z położonego w nich zaufania.

Z uczuciem też braterskiej miłości i wdzięczności witam Was, dzielni obrońcy, w imieniu miasta naszego życząc, aby Zjazd obecny, tak jak pierwszy, wydał błogie dla narodów słowiańskich, w skład monarchji naszej wchodzących, owoce i aby zgodność w działaniu dodała Wam siły, hartu i wytrwałości w podjętej obronie.

Szczęść Wam Boże do pracy!"

Huczne oklaski były podziękowaniem za to powitanie.

Red. Chyliński zaprojektował następnie wysłanie depesz do Naj. Pana i do ministrów Jędrzejowicza i Kaicla, co przez aklamację uchwalono.

Profesor Zawiliński, jako prowizoryczny sekretarz Zjazdu, odczytał szereg nadesłanych depesz i listów.

Następnie redaktor Chyliński przemówił jak następuje: Rozpoczynamy Zjazd w dzień pogrzebu wielkiego patrjoty i niestrudzonego pracownika na niwie narodowej, jakim był Włodzimierz hr. Dzieduszycki. (Zgromadzeni powstają z swych miejsc). Zjazd wyraża przez powstanie cześć pamięci zmarłego, co zapisanem zostanie w protokole.

W końcu zaproponował p. Chyliński na prezydenta II zjazdu dziennikarzy słowiańskich monarchji habsburskiej Emila Brettera, naczelnego redaktora *Politik* w Pradze, na pierwszego prezydenta Kroata ks. Juraja Biankiniego, redaktora *Narodniego Listu*, z Zadaru i deputowanego oraz Rusina Platona Kosteckiego, pcetę i publicystę ze Lwowa.

Prezydent Zjazdu redaktor Bretter podziękował kilku słowami za wybór, poczem Zjazd rozpoczął normalne obrady:

Referat dra Beaupré.

Z porządku dziennego zabrał głos dr Antoni Beaupré i wypowiedział następujący referat:

Mówić o znaczeniu i wpływie prasy przed zgromadzeniem dziennikarzy, byłoby to samo co nosić sowy do Aten, — ale wobec odrębnych stosunków, w jakich się rozwijają i żyją narody słowiańskie, prasa słowiańska zajmuje także wyjątkowe stanowisko; — bo jeżeli gdzieindziej dziennikarstwo stało się tylko niejako uzupełnieniem codziennych potrzeb życia, u ludów słowiańskich jest ono przedewszystkiem potężną dźwignią narodowego bytu, jest dzielnem narzędziem obrony wśród walk nieustannych, jakie te ludy staczać muszą ze stokroć potężniejszymi i lepiej uzbrojonymi nieprzyjaciółmi. To też śmiało twierdzić można, że obowiązki, zadania i cele prasy słowiańskiej wybiegają po za przeciętny szablon dziennikarskich powinności — i że ma ono do pełnienia posłannictwo znaczenie rozleglejsze, a zarazem znacznie trudniejsze, aniżeli reszta europejskiej prasy. Przedmiotem niniejszego referatu będzie właśnie krótkie omówienie tych specjalnych zadań.

Jeżeli postawimy sobie pytanie, czy solidarność słowiańska rzeczywiście istnieje, czy praktycznie jest stosowana i czy przynosi odpowiedni pożytek narodom słowiańskim, to, jak sądzę, odpowiedź musiałaby wypaść przecząco. Można wprawdzie skonstatować pojedynczo objawy wspólnego działania na polu politycznem, — pewną wzajemność na polu literackiem, będącą zresztą dziełem jednostek, ale solidarność w szerokiem znaczeniu tego wyrazu, któraby narodom słowiańskim wytknęła wspólny program i popchnęła je na wspólną drogę społecznego i kulturnego rozwoju, — taka solidarność dotychczas się nie wytworzyła. A pochodzi to zapewne stąd, że pojęciu solidarności słowiańskiej nadawano niekiedy zbyt obszerne znaczenie, łącząc ją niemal z pojęciem narodowej asymilacji, że zbyt często niepowołane ręce podnosiły sztandar słowiański, że wreszcie usiłowano ideę słowiańską zagarnąć, jako monopol jednego słowiańskiego szczepu. — Te wzniosłe usiłowania przyniosły tylko szkodę sprawie słowiańskiej, gdyż wywołały pewną, wcale uzasadnioną nieufność — wzbudziły podejrzenie, że pod osłoną ogólnego słowiańskiego hasła, kryją się egoistyczne polityczne cele. Jeżeli bowiem pretekstem słowiańskiego zjednoczenia tłumiono nas i niekiedy usprawiedliwiono jedno z najsroższych prześladowań narodowych, jakie pamiętają dzieje ludzkości, jeżeli polityka uznawana jako specyficznie słowiańska, potrafiła podawać rękę najsroższym wrogom słowiańszczyzny i sprzymierzać się z nimi dla zgniecenia jednego z przodowniczych słowiańskich plemion — to ta nieufność była więcej, niż uzasadniona, a zarzuty podniesione przeciwko Polakom z powodu ich rzekomej obojętności dla spraw słowiańskich, są bardzo niesprawiedliwe. — Nie przeciwko idei słowiańskiej występowaliśmy, ale przeciwko jej fałszywym prorokom, przeciwko jej identyfikowaniu z systemem narodowego i religijnego ucisku, przeciwko tym wreszcie, który ją przeciwstawiali zasadzie narodowego indywidualizmu.

Epoka pierwotnej wspólności słowiańskiej minęła bezpowrotnie. Narody słowiańskie przeszły już okres krystalizowania się i tworzą obecnie organizmy silne, należycie rozwinięte, samodzielne i posiadające wszystkie warunki dalszego samoistnego bytu. Byłoby zatem przedsięwzięciem równie zuchwałem, jak szkodliwem, te w sobie zamknięte, żywe i kwitnące organizmy narodowe, wtłaczać w jakieś formy sztuczne, niepewne i niewypróbowane. Zresztą, praktycznie rzecz biorąc, wątpić można, czy którykolwiek naród słowiański poddałby się takiej próbie, która ten tylko miałaby skutek, że opóźniłaby, lub nawet powstrzymała normalny rozwój narodu, na którego ciele ryzykowny eksperyment byłby wykonany. Pomijając zatem te fantastyczne mrzonki ogólnej asymilacji narodów słowiańskich, niepodobna przecież nie uznać, że wobec węzłów wspólnego pochodzenia, pokrewieństwa językowego i ogólnego duchowego powinowactwa, solidarność słowiańska właśnie na gruncie narodowego indywidualizmu najsilniej i najbujniej rozwinąć się powinna; nie ulega zaś wątpliwości, że głównem narzędziem, jakie do tego może i musi być użyte, jest prasa; ona bowiem przedstawia ten gotowy już i w ruch puszczony warsztat umysłowej pracy, który swym rozpędem ogarnąć potrafi całość słowiańskich ludów.

W dalszym przebiegu Zjazdu przedstawione będą wnioski praktyczne i ściśle określone, zmierzające właśnie do spożytkowania siły, jaką przedstawia prasa dla wspólnego dobra myśli słowiańskiej; ograniczę się więc tylko do ogólnikowego zaznaczenia kilku kwestyj, które, jak sądzę, mogą być punktem wyjścia naszej wspólnej dziennikarskiej pracy.

Solidarność słowiańska, jeżeli nie ma być tylko hasłem agitacyjnem bez treści, lub pojęciem oderwanem, jeżeli ma stać się politycznym programem, o-

partym na silnej podstawie praktycznego zastosowania — powinna być odczuwana przez wszystkie słowiańskie ludy, jako nadzwyczajna i nieustannie działająca potęga, która przez samą świadomość jej istnienia dodawałaby im otuchy i energji w politycznych i narodowych walkach, na jakie te ludy są skazane. Bo rzecz to znana w strategji wojskowej i politycznej, że słabe nawet siły potrafią stawić skuteczny opór znacznej materjalnej przewadze — skoro wiedzą i czują, że za niemi stoją potężne rezerwy. A taką właśnie duchową rezerwę powinna stanowić dla nas wszystkich idea słowiańskiej solidarności, która w prasie słowiańskiej winna znaleść swój najdobitniejszy wyraz

W tem zgromadzeniu nie trzeba przypominać, jakie jest obecne położenie wszystkich niemal plemion słowiańskich. Nieustająca walka odporna podkopuje i wyczerpuje ich siły, a obrona jest tem trudniejsza, że wszędzie walczyć trzeba z przemocą. To też kresowym posterunkom Słowiańszczyzny zagraża największe niebezpieczeństwo,, bo pozostawione same sobie, może nie zdołają oprzeć się naciskowi czy to madżiaryzacji, czy tego wojnującego germanizmu, który walczy nietylko brutalną przewagą, ale podstępnem hasłem: *divide et impera,* zawsze jeszcze, niestety, skutecznem.

Tu właśnie otwiera się wdzięczne i szerokie zadanie dla słowiańskiej prasy i tu jej pierwszy obowiązek: bronić słowiańskich kresów. Każdy jęk pokrzywdzonego słowiańskiego plemienia powinien się odbić tysiącznem echem w całej słowiańskiej prasie i, gdziekolwiek się znajdują zagrożone słowiańskie stanowiska, poparcie i pomoc całej prasy słowiańskiej powinny im być zapewnione. Ale nie dość na tem. Obowiązkiem również ważnym tej prasy jest zasięgać dokładnych informacyj o stosunkach, potrzebach, i brakach zagrożonych punktów, podawać o nich szczegółowe wiadomości, przypominać je swoim społeczeństwom i zachęcać do udzielania im należytej pomocy.

Sumienne wypełnianie tego zadania może przynieść nieobliczone pożytki i przyczyni się niemało do nadania idei słowiańskiej form konkretnych, tem bardziej, że na tem polu wszystko niemal jest do zrobienia. Nie pamiętamy jedni o drugich, mało nawet o sobie wiemy, każdy odłam prasy słowiańskiej działa na własną rękę, nie oglądając się na pobratymców, a w tym odmęcie politycznym egoizmów ginie myśl słowiańska, a rozłam pomiędzy słowiańskimi plemionami ciągle się powiększa. A przecież w tej wspólnej obronie, przeciwko wspólnym wrogom, leży najoczywistszy praktyczny interes wszystkich słowiańskich ludów, bo to chyba nie ulega wątpliwości, że utrata pozycyj kresowych osłabia cały słowiański organizm, a każdy postęp germanizacji powiększa siłę wrogiego nacisku.

Prasa zatem słowiańska winna być czujną i niestrudzoną strażniczką kresów, i do niej przedewszystkiem należy rzucać hasło trwogi w tych śmiertelnych zapasach, jakie nam narzucono — każdym razem, gdy dostrzeże nowy wysiłek nieprzyjacielskiego obozu. Tej broni prasowej umieją wybornie używać Niemcy, i w tem powinniśmy ich naśladować, a tem łatwiej nam przyjdzie spełnić to zadanie, że gdy oni nie cofają się przed fałszem, potwarzą i kłamstwem, my tych środków nie potrzebujemy używać, bo po naszej stronie jest cała słuszność i cała prawda — a przyszłoby chyba zwątpić o ludzkości, gdyby prawda i słuszność nie miały odnieść ostatecznego zwycięstwa.

Na wspólnem, zewnętrznem niebezpieczeństwie, zatem na interesie potrzeby egoistycznym, opierać się musi częściowo solidarność słowiańska; ale drugą jej, równie silną podporą winna być wewnętrzna zgoda i harmonja słowiańskich plemion. Ideał przyszłości jest pod tym względem jeszcze bardzo odległy — jeszcze niestety w obrębie samej Słowiańszczyzny są wrogie obozy i zachodzą konflikty tak bolesne i tak groźne, że z wielką przykrością przychodzi o nich mówić; ale właśnie na tem polu prasa słowiańska ma do spełnienia niezmiernie doniosłe zadanie, jako element łagodzący i pośredniczący. Nie potrzebuję zaznaczać, który z konfliktów jest najważniejszy i najgroźniejszy, a odrazu należy podnieść, że strona w nim pokrzywdzona: Polacy — mogą mieć słuszny żal do innych pobratymców. Do rozmyślnych fałszów, przekręcań i niskich oszczerstw prasy niemieckiej, jesteśmy przyzwyczajeni i traktujemy te wybryki niemieckiego szowinizmu z pogardą, na jaką zasługują; o wiele boleśniej musi nas dotykać system unikania prawdy lub nawet jej prześwieszania, stosowany do kwestji polskiej w pewnej części prasy słowiańskiej. Nie mówiąc już o moralnej stronie tej metody, jest ona bardzo szkodliwa dla ogólnej słowiańskiej sprawy, bo w ten sposób konflikt wewnętrzny dwóch słowiańskich plemion zaostrza się, przedłuża i wstrzymuje postęp ideji słowiańskiej solidarności. Przeciwnie, jest obowiązkiem reszty prasy słowiańskiej, nie tylko bezstronnie oceniać tę najważniejszą w słowiańszczyźnie sprawę, ale w imię ogólnej sprawiedliwości i w imię dobra słowiańskiej sprawy, energicznie i stanowczo występować w obronie pokrzywdzonych.

Są jeszcze inne słowiańskie zatargi, które jedność słowiańską podkopują i nadwerężają; jest zatarg serbsko-kroacki, polegający głównie na szeregu wzajemnych nieporozumień — jest zatarg polsko-ruski i wreszcie zatarg polsko-czeski na śląskiem pograniczu, który oby jak najprędzej doszedł do pomyślnego i roztropnego załatwienia. We wszystkich tych zatargach, które nie są wcale tak głębokie, ani tak ostre, aby ich nie można było zakończyć ku obopólnemu zadowoleniu — rola prasy słowiańskiej jest wyraźnie wskazana. Powinna ona nie jątrzyć tych ran słowiańskiego ciała, ale całym swym moralnym wysiłkiem pracować nad ich złagodzeniem i zagojeniem, a obowiązek ten tem bardziej spełnić należy, że pewna część winy tych zatargów leży w dziennikarskich nieostrożnościach.

Zadania zatem i cele prasy słowiańskiej są podwójnej natury: z jednej strony ma ona być łącznikiem wspólnej obrony słowiańskich interesów, z drugiej winna pracować nad przywróceniem harmonijnej równowagi w świecie słowiańskim, a wobec tych kierunków, działanie jej będzie podstawą słowiańskiej solidarności, będzie podwaliną urzeczywistnienia tych wielkich idei, o jakich marzyli nieśmiertelni genjusze naszej poezji.

Jeden ze szlachetnych słowianofilów powiedział: Jeśli braterstwo ludów, jeżeli uczucia prawdy i dobra nie są marą lecz siłą żywą i nieginącą, to przyszłość cywilizacji zależy od Słowian; wierzymy, że ta przepowiednia się spełni — wierzymy wogóle, że przyszłość do nas należy i mimo ciężkich prób, przez jakie przechodzimy, dla tej przyszłości chcemy w naszym skromnym zakresie pracować, a ufność nasza jest tem bardziej uzasadniona, że przyszłość Słowiańszczyzny pragniemy oprzeć na najtrwalszych fundamentach, jakimi są: wiara, prawda, sprawiedliwość i wolność.

Referat dra Beaupré kończył się projektem następujących rezolucyj:

„II-gi Zjazd dziennikarzy słowiańskich uchwala: 1. Prasa słowiańska powinna dążyć do wytworzenia i utrzymania poczucia solidarności pomiędzy słowiańskimi narodami, na gruncie narodowego indywidualizmu. 2. W walkach, toczonych przez poszczególne słowiańskie narody o byt narodowy i polityczny, jest obowiązkiem prasy słowiańskiej popierać solidarnie każdy zagrożony słowiański naród. 3. W sporach i zatargach, jakie zachodzą pomiędzy poszczególnymi słowiańskimi narodami, prasa słowiańska — zwłaszcza narodów w tych sporach bezpośrednio nie interesowanych, — powinna zajmować stanowisko bezstronne, niezawisłe od chwilowych wahań bieżącej polityki i zawsze występować w obronie strony pokrzywdzonej."

Dyskusja i mowy p. p. Rozwody i Horzicy.

W dyskusji nad referatem zabrał głos najprzód Słoweniec, p. Podgornik, redaktor *Slavisches Echo* z Wiednia. Mowca stawia poprawkę do pierwszego punktu rezolucji; życzy sobie mianowicie, aby zamiast słów „na gruncie narodowego indywidualizmu", użyto wyrażenia „dla zachowania indywidualizmu narodowego na podstawie wspólnych kulturnych interesów". Mowca przestrzega przed egoizmem narodowym, który się zaznacza w polityce.

Prof. Marjan Zdziechowski wypowiada częścią po polsku, częścią po czesku mowę bardzo znaczącą, w której kładzie nacisk na punkt trzeci rezolucji, i domaga się od prasy słowiańskiej sprawiedliwszego traktowania stosunków polsko-rosyjskich. Przestrzega przedewszystkiem przed informowaniem się z pism takich jak *Swiet*, i wylicza pisma oraz nazwiska ludzi w Rosji, którzy sprawiedliwiej zapatrują się na nasze położenie wobec rosyjskiego ucisku.

Myśl, rzuconą przez prof. Zdziechowskiego, podejmuje młody redaktor *Samostatnosti* w Pradze, Jarosław Rozwoda. Wypowiada on w języku polskim gorącą, pełną szlachetnego entuzjazmu mowę, w której zwraca się przeciwko kultowi dla Rosji, szerzonemu przez niektóre żywioły w Czechach, a w szczególności wzywa obecnych na Zjeździe redaktorów *Narodnich Listów*, aby zaniechali krzywdzącej i obrażającej Polaków czołobitności przed Rosją, gnębiącą dziko naród polski.

Mowa Jarosława Rozwody wywołuje ogromne wrażenie, które potęguje się z chwilą, gdy zapisuje się do głosu redaktor *Narodnich Listów*, Jaromir Hruby.

P. Hruby przemawia w tonie bardzo pojednawczym. Oświadcza on, że nie będzie się wdawał w szczegółową polemikę z red. Rozwodą, ponieważ uważa, że przekraczałoby to zakres Zjazdu, może jednak zapewnić, że redaktorowie *Nar. Listów* wywody p. Rozwody przyjmą do wiadomości.

Redaktor *Hlasa Naroda*, p. Howorka wyraża ubolewanie, iż w dyskusji padło nazwisko pewnego dziennika. Należy tego na przyszłość unikać, ażeby nie wywołać ewentualnych, osobistych scysyj. Mowca stawia odnośny wniosek, aby na przyszłość omijano tytuły dzienników; i tak łatwo się będzie domyśleć, o których dziennikach się mówi.

Dr Eugenjusz Barwiński przemawia po rusku i zaznacza, że jako dziennikarz polski nie ma prawa przemawiać w imieniu prasy ruskiej, jednak jako Rusin z pochodzenia, nie może się wstrzymać, by słów kilka nie dodać do przemówienia p. Rozwody. Pan Rozwoda mówił o ucisku Polaków w Rosji, o ileż bardziej opłakanem jest położenie 15 miljonów narodu ruskiego w Rosji. Rząd rosyjski nie uznaje nawet istnienia narodu i języka ruskiego, nie wolno tam ani uczyć, ani drukować książek i czasopism w języku ruskim. Oto jest powód, dla którego każdemu prawemu Rusinowi-patrjocie wrogiemi pozostaną wszelkie rusofilskie dążenia, a prasa ruska, z wyjątkiem płatnego moskiewskiego organu, *Hałyczanina*, protestuje zawsze przeciw takim aspiracjom. Oto jest sprawa, którą zbyt mało porusza prasa słowiańska, a obowiązkiem jej jest wziąć w obronę uciemiężony naród ruski.

Zabiera głos poseł Horica i wyraża żal, że panowie Zdziechowski i Rozwoda dotknęli przedmiotu, o którym będziemy mogli dobitnie mówić dopiero po 10 lub 20 latach. Zgoda czesko polska jest młoda. Musi ona rosnąć i wzmacniać się, aby mogła wydać owoce. Zgoda polsko-czeska jest faktem tak pierwszorzędnej wagi, że ją zrozumieją i w Rosji. Nie ma tam samych Łamańskich i Pobiedonoscewów i rozumieją tam, że Słowianie wszyscy chcą być wolni. Mówiło się tu o rusofilizmie narodu czeskiego. Rusofilizmu tego powstanie łatwo pojąć. Powstał on wówczas, kiedy Czesi byli zupełnie osamotnieni i żyli wśród straszliwego niemieckiego prześladowania i ucisku. „Ten rusofilizm, ciągnął dalej mowca, był podporą. Musieliśmy naszemu ludowi wskazać na jakiegolwiek przyjaciela na świecie. Nikt u nas nie identyfikował rusofilizmu z z brakiem miłości dla Polaków. W roku 1863 Czesi bili się w polskich szeregach za polską wolność! Jeżeli bratamy się dziś z Polakami, to nie na to, abyśmy za ich plecami rusofilowali.

Rozwoju rzeczy wstrzymać nie można i dlatego też musi przyjść chwila, w której Rosja pojedna się z Polakami. Wówczas to dopiero będziemy wespół szczęśliwi razem z Polakami a wdzięczni narodowi Rosyjskiemu. Ale niestety to się nie da zrobić dziś jeszcze. Rosja dziś zdobywa przestrzenie w dalekiej Azji i mało dba o małe słowiańskie narody. My Czesi nie możemy zatrzymać się nad dalekimi słowiańskimi problemami. Nas egzystencja nasza zmusza, abyśmy zbratali się z Polakami. Na brak dobrej woli ze strony Polaków nie mamy prawa się skarżyć. Od dwóch lat dają nam Polacy stale wielkie dowody szlachetnego braterstwa. Nie możemy więc inaczej jak już dziś zwrócić się do nich z serdeczną wdzięcznością, do nich się zbliżać i z nimi się zrastać. Ta wdzięczność będzie skutecznym zakładem słowiańskiej wzajemności, tak jak ją wyrażają przedłożone nam rezolucje. Nasza egzystencja zależy od poparcia Polaków, a i egzystencja Polaków bez oparcia się o silny czeski naród jest fantazją. Przeznaczenie zdało los Polaków na nas, los nasz na Polaków. Jeżeli będziemy zjednoczeni, będziemy mocną tarczą dla słabszych Słowian w tej monarchji, a słowiański związek będzie podstawą rozwoju tej monarchji!" (Huczne i przeciągłe oklaski).

Przemawiali jeszcze p. Podgornik, który wyraził zdanie, że należy unikać drażliwych tematów, oraz poseł dr Danielak, który słusznie zauważył, że sojusz Słowian może być tylko wówczas stały, jeśli szczerze sobie mówić będziemy wszystko, co nam na sercu leży.

Zakończył dyskusję referent, dr Beaupré, streszczając jej wyniki i apelując raz jeszcze do słowiańskiej prasy o sprawiedliwe ocenianie naszych krzywd.

W głosowaniu nie utrzymała się poprawa p. Podgornika, również jak i poprawka prof. dra Zdziechowskiego, który żądał szerszej stylizacji 3 punktu rezolucyj.

Rezolucje p. Urbana Vajanskiego.

Dr Beaupré, wyrażając imieniem komitetu głębokie ubolewanie z powodu, iż uniemożliwiono znakomitemu przedstawicielowi słowackiego narodu wygłoszenie referatu „o wzajemności Słowiańskiej" podejmuje zgłoszone przez pana Urbana Vajanskiego rezolucje, które zjazd jednomyślnie uchwala.

Rezolucje te brzmią:

I. Wzajemność ma być praktyczna:

a) przez przesyłanie redakcyjnych druków; każdy większy centralniejszy organ powinien dostawać wszystkie główne czasopisma nawzajem darmo;

b) przez polecanie słowiańskich czasopism majętniejszym rodakom, aby się w ten sposób szerzyć mogła znajomość języków i wiadomość o stosunkach słowiańskich narodów a utrwalało finansowe położenie czasopism;

c) przez zaprowadzenie stałej korespondencji między dziennikami.

II. Wzajemność ma być duchowa:

a) ma ona wynikać z idei wspólności plemiennej i kulturalnej wszystkich słowiańskich narodów bez wyjątku;

b) ma się rozszerzać i popularyzować każdą z po, szczególnych literatur przez ogłoszenia, przekłady-krytyki i uwagi.

Telegramy do cesarza i ministrów.

W końcu dzisiejszego sobotniego posiedzenia postawił poseł Horzica wniosek, aby prócz depesz do Kaicla i Jędrzejowicza wysłano także telegram do Juljana Dunajewskiego, jako do twórcy zwrotu ku Słowianom w polityce austrjackiej.

Tekst depesz wysłanych przez prezydjum Zjazdu, brzmi jak następuje:

„Do Jego Ces. i Król. Mości Najmiłościwszego Monarchy Franciszka Józefa I. w Wiedniu.

Drugi Zjazd dziennikarzy słowiańskich z krajów austrjackich w Krakowie, składa u stóp tronu wyrazy hołdu, czci i przywiązania. Przejęci najgłębszą wdzięcznością za wspaniołomyślną i sprawiedliwą opiekę, wołamy w niezłomnej wierności: Najjaśn. Pan Nasz Cesarz i Król Franciszek Józef niech żyje!"

Jednobrzmiące depesze do ministrów Kaicla i Jędrzejowicza mają tekst następujący:

„Zebrani na drugim Zjeździe dziennikarze słowiańskich z krajów austrjackich, przesyłają WE. serdeczne pozdrowienie, jako reprezentantowi przyświecającej Zjazdowi idei politycznego sojuszu narodów słowiańskich, opartego na rzeczywistej wolności i równości praw dla siebie i drugich".

Depesza wysłana do Ekscelencji Juljusza Dunajewskiego do Zakopanego brzmi:

„Zebrani na drugim Zjeździe dziennikarze słowiańscy z krajów austrjackich przesyłają Waszej Ekscelencji serdeczne pozdrowienie i wyrazy najżywszej wdzięczności, jako obrońcy praw i interesów narodów słowiańskich.

Prezydjum Zjazdu: *Bretter, Biankini, Kostecki*".

Zwiedzanie miasta i raut.

Popołdnin o godz. $1/_2 3$ goście słowiańscy zebrali się w redakcyi *Prawdy* na Wawelu, gdzie ich ugościł ze staropolską serdecznością podkustoszy katedralny, ks. Kan. Flis, redaktor *Prawdy* a zarazem jeden z najczynniejszych członków komitetu zjazdowego. Po posiłku dziennikarze pobratymczych narodów oglądali skarbiec królewski, oprowadzani przez ks. Kan. Flisa który objaśnianie poszczególnych przedmiotów skarbca poprzedził pełną patryotycznego zapału przemową.

Następnie architekt Odrzywolski oprowadzał dziennikarzy po całym Wawelu, objaśniając szczegóły już dokonanej i program zamierzonej restauracyi katedry i królewskiego zamku. P. Odrzywolski powiódł gości na dawne pokoje królewskie, zajmowane obecnie przez wojsko. Przypadek zrządził, że właśnie w sali tronowej odbywała się wówczas próba orkiestry wojskowej. Uproszeni muzykanci odegrali wobec przybyłych *Gde domow muj* i *Jeszcze polska nie zginęła*, wywołując w nich prawdziwe wzruszenie.

Z Wawelu dorożkami udano się na błonia. Tutaj odbywały się właśnie ćwiczenia naszej studenckiej armji. Z rozrzewnieniem i zachwytem przypatrywali się goście wprawnym obrotom dziarskiej młodzieży i nie mogli znaleść dość słów uznania dla tej znakomitej organizacji, którą powinna naśladować młodzież wszystkich słowiańskich narodów. Z Błoń dziennikarze udali się do parku dra Jordana, który osobiście zapoznawał ich z urządzeniami parku i tłomaczył doskonały system zabaw dziecinnych, także jedyny w swoim rodzaju.

Wieczorem sala hotelu Saskiego zapełniła się po brzegi. Wzdłuż ściany ustawiono stoły z pięknie urządzonym bufetem. Około godziny 10-tej, gdy muzyka zagrała walca, prezydent zezwolił, aby raut zamienił się na improwizowane tańce. Podczas mazura, do którego stanęło 20 par, wesołość i życie doszło do szczytu. Z pań obecnych wymienić należy panią profesorową Darngnową, panią Czapelską, panią dyrektorowa Ponikłową, panią dyrektorową Dąbrowską, panią dyrektorową Chmurską, panią redaktorową Prokeszową, p. Schnürr-Pepłowską, panią Bałucką z córką, panią dyrektorową Kotarbińską, pannę Howorka, nadobną i uroczą córeczkę redaktora *Hlasa Naroda*, panią Szczepańską, pannę Dembowską, uznaną powszechnie za królową wieczoru, panią Zawiłowską z córką, mecenasową Caro i wiele innych. Mazurował razem z nami i poseł Horzica wśród powszechnych oklasków. Tańce przeciągnęły się do późnej nocy. Bawiono się doskonale.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie